Warszawa, czwartek 19 marca 1953 r.
Nr 66 (895) B
Cena 20 gr

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

DZIŚ 6 STRON

Ceńmy wysoko ideowy ruch młodzieży robotniczej i chłopskiej do szeregów ZMP, która pod sztandarem Lenina - Stalina pragnie walczyć o pokój i socjalizm.

Rozpatrujmy bez zwłoki i wnikliwie na otwartych zebraniach kół zgłoszenia młodzieży do ZMP.

Depesza kondolencyjna uczestników uroczystego zgromadzenia żałobnego dla uczczenia pamięci Klementa Gottwalda

Do

Centralnego Komitetu Akcji Frontu Narodowego Czechosłowacji

Praga

Drodzy Towarzysze i Przyjaciele!

My, przedstawiciele władz państwowych, partii, stronnictw politycznych, organizacji społecznych i ludu Warszawy, zebrani na uroczystym zgromadzeniu żałobnym dla uczczenia pamięci Przewodniczącego Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Czechosłowacji i Prezydenta Republiki Czechosłowackiej Towarzysza Klementa Gottwalda przesyłamy Wam w imieniu narodu polskiego wyrazy serdecznego współczucia i braterskiej solidarności.

Cały nasz naród dzieli z Wami głęboki ból po tej niepowetowanej stracie.

Naród nasz zachowa na zawsze pamięć o Towarzyszu Klemencie Gottwaldzie — wodzu narodu czechosłowackiego, wiernym uczniu Lenina i Stalina, wybitnym działaczu międzynarodowego ruchu robotniczego, Wielkim Budowniczym Ludowo - Demokratycznej Czechosłowacji, niezawodnym szermierzu przyjaźni czechosłowacko-polskiej.

W nieustępliwej walce o zwycięstwo sprawy socjalizmu, o realizację wielkich idei Lenina i Stalina, idei, którym Towarzysz Klement Gottwald poświęcił całe swe życie, jesteśmy razem z Wami. Naród polski jeszcze bardziej zacieśni przyjaźń i współpracę z Waszym narodem — w potężnym i niezwyciężonym obozie pokoju i socjalizmu pod przewodem Wielkiego Związku Radzieckiego.

Niech żyje wieczysta przyjaźń narodu polskiego z narodem czechosłowackim.

Niech żyje i zwycięża obóz pokoju i socjalizmu!

Skład delegacji polskiej na pogrzeb Klementa Gottwalda

Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i Rada Ministrów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej ustaliły dla udziału w pogrzebie Prezydenta Republiki Czechosłowackiej i Przewodniczącego Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Czechosłowacji Klementa Gottwalda następujący skład delegacji: Przewodniczący KC PZPR Prezes Rady Ministrów Bolesław Bierut, członek Biura Politycznego KC PZPR Franciszek Jóźwiak - Witold, członek Biura Politycznego KC PZPR wiceprezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz, wiceprezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz, wiceminister Obrony Narodowej generał broni Stanisław Popławski i ambasador Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Pradze Wiktor Grosz.

Uchwała Rady Ministrów w sprawie nadania imienia Klementa Gottwalda dwóm zakładom pracy i statkowi M/S „Warta"

W celu uczczenia pamięci zmarłego Prezydenta Republiki Czechosłowackiej, Przewodniczącego Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Czechosłowacji, wybitnego działacza międzynarodowego ruchu robotniczego, przyjaciela narodu polskiego towarzysza Klementa Gottwalda i zgodnie z inicjatywą załóg robotniczych Rada Ministrów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w dniu 17. III br. postanowiła:

1) Jeleniogórskie Zakłady Celulozy i Włókien Sztucznych „Celwiskoza" przemianować na „Jeleniogórskie Zakłady Celulozy i Włókien Sztucznych imienia Klementa Gottwalda".

2) Kopalnię węgla kamiennego „Eminencja" przemianować na kopalnię „Gottwald".

3) Statek motorowy Polskiej Marynarki Handlowej M/S „Warta" przemianować na M/S „Prezydent Gottwald".



Składanie kondolencji w Ambasadzie Republiki Czechosłowackiej w Warszawie przez delegacje społeczeństwa Warszawy. Na zdjęciu: wpisuje się do księgi pamiątkowej delegacja Zakładów Stolarsko-Mechanicznych Budownictwa Wojskowego. Foto — CAF

Uroczysta akademia w 28 rocznicę śmierci bohaterskich synów Zagłębia członków KZMP

16 bm. odbyła się w sali Klubu Robotniczego huty „Dzierżyński" w Dąbrowie Górniczej uroczysta akademia dla uczczenia 28 rocznicy śmierci zamordowanych przez sanacyjną policję bohaterskich synów Zagłębia, członków Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej — Mieczysława Hajczyka i Franciszka Pilarczyka.

Zgromadzeni uroczystą jednominutową ciszą uczcili pamięć Wielkiego Stalina, który całe swe życie poświęcił sprawie klasy robotniczej, wielkiej sprawie postępu i pokoju.

Licznie przybyli na akademię górnicy i hutnicy zagłębiowskich kopalń i hut z uwagą i głębokim wzruszeniem słuchali słów przewodniczącego Zarz. Woj. ZMP — Edmunda Woźniaka. Opowiedział on o bohaterskiej śmierci obydwu KZMP-owców. Mieczysław Hajczyk i Franciszek Pilarczyk przez wiele godzin stawiali bohaterski opór sanacyjnej policji, która zaatakowała ich po wykonaniu przez młodych rewolucjonistów wyroku śmierci na prowokatorze Kamińskim. Prowokator ten, który systematycznie wydawał policji członków KPP i KZMP, spowodował szczególnie wielką falę aresztowań po wielkiej manifestacji robotniczej w Dąbrowie Górniczej w lutym 1925 r.

Depesza Marszałka Polski K. Rokossowskiego

Z okazji święta bratniej Mongolskiej Armii Ludowej Wiceprezes Rady Ministrów i Minister Obrony Narodowej, Marszałek Polski Konstanty Rokossowski, w imieniu własnym i żołnierzy Wojska Polskiego przesłał na ręce Ministra Obrony Narodowej Mongolskiej Republiki Ludowej Generała Dywizji Zanczywa serdeczne pozdrowienia.

Uroczyste zgromadzenie żałobne w Warszawie dla uczczenia pamięci Klementa Gottwalda

Dnia 17 bm. odbyło się w Teatrze Polskim w Warszawie uroczyste zgromadzenie żałobne dla uczczenia pamięci Klementa Gottwalda, zorganizowane przez Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Na podium nad stołem prezydialnym widnieje spowity kirem portret Klementa Gottwalda, wielkiego przywódcy i budowniczego bratniego czechosłowackiego państwa ludowego. Obok portretu sztandary narodowe Polski i Republiki Czechosłowackiej oraz czerwone sztandary z żałobnymi wstęgami.

Przewodniczył zgromadzeniu członek Biura Politycznego KC PZPR minister Kontroli Państwowej Franciszek Jóźwiak-Witold.

W prezydium zajął miejsce Przewodniczący Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Prezes Rady Ministrów Bolesław Bierut. Zasiedli również w prezydium członkowie Biura Politycznego KC PZPR, Rządu i Rady Państwa, przedstawiciele władz naczelnych stronnictw politycznych i organizacji społecznych, przedstawiciele świata kultury i nauki oraz przodownicy pracy stołecznych zakładów produkcyjnych.

Wśród członków prezydium zasiadł charge d'affaires a. i. Republiki Czechosłowackiej w Warszawie dr Jan Jersak.

Obecni byli przedstawiciele dyplomatyczni państw obozu pokoju.

Po odegraniu przez orkiestrę hymnów narodowych Polski i Czechosłowacji, zgromadzenie zagaił członek Biura Politycznego KC PZPR minister Franciszek Jóźwiak-Witold. „W niespełna 10 dni po odejściu od nas ukochanego Ojca naszego, nauczyciela i przyjaciela — towarzysza Stalina — bratni naród czechosłowacki dotknął drugi ciężki cios — mówi Franciszek Jóźwiak-Witold — Odszedł Przewodniczący Komunistycznej Partii Czechosłowacji, prezydent Republiki wódz bratniego narodu czechosłowackiego towarzysz Klement Gottwald.

Oddajmy hołd niestrudzonemu bojownikowi, wielkiemu Synowi narodu czechosłowackiego, wiernemu uczniowi Lenina-Stalina, towarzyszowi Gottwaldowi".

Zebrani wstają i jednominutowym milczeniem czczą pamięć Klementa Gottwalda.

„Partia nasza i cały naród polski z głębokim żalem przyjął bolesną wiadomość o zgonie towarzysza Gottwalda — stwierdza dalej mówca. — Odszedł bohaterski syn klasy robotniczej Czechosłowacji. Odszedł niezłomny bojownik o sprawę komunizmu i pokoju.

Odszedł serdeczny przyjaciel Polski.

W tych ciężkich dla narodu czechosłowackiego dniach podwójnej żałoby — przesyłamy bratniemu narodowi Czechosłowacji, bratniej Komunistycznej Partii Czechosłowacji nasze najgłębsze, braterskie współczucie.

Naród nasz i Partia nasza zawsze czcić będą imię towarzysza Gottwalda.

Zapewniamy Was, towarzysze czechosłowaccy, że zgodnie z naukami nieśmiertelnego Stalina umacniać będziemy braterską więź narodu polskiego z narodem Czechosłowacji, jeszcze mocniej zewrzemy nasze bojowe szeregi w potężnym froncie pokoju i socjalizmu, jeszcze mocniej skupimy się wokół naszych Partii, wokół Komitetów Centralnych naszych partii: jeszcze mocniej skupimy się wokół Wielkiego Związku Radzieckiego, wokół naszej przewodniczki i nauczycielki — Wielkiej Partii Lenina - Stalina!" — kończy Franciszek Jóźwiak-Witold.

Referat o życiu i walce Klementa Gottwalda wygłosił sekretarz KC PZPR wiceprezes Rady Ministrów Zenon Nowak. (Przemówienie Zenona Nowaka podajemy na stronie drugiej).

Następnie członek prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Narodowego Stefan Ignar odczytał tekst depeszy kondolencyjnej, którą uczestnicy zgromadzenia żałobnego kierują do Centralnego Komitetu Akcji Frontu Narodowego Czechosłowacji. (Tekst depeszy podajemy obok).

Na zakończenie uroczystego zgromadzenia orkiestra odegrała zwycięski hymn proletariatu „Międzynarodówkę".

Najaktywniejsi przodujący zetempowcy wstępując w szeregi PZPR podejmują zobowiązania produkcyjne

W dniach, gdy cały naród polski wraz z ludźmi pracy całego świata głęboko przeżywa zgon Józefa Stalina — gdy boleść i smutek przeradza się w ogromną siłę czynu i walki o całkowite zwycięstwo socjalizmu i pokoju, najaktywniejsi, najbardziej świadomi zetempowcy wstępują w szeregi Partii.

Aktywiści zetempowscy przyjęci w poczet kandydatów Partii przyrzekają oddawać wszystkie swoje siły idei Lenina-Stalina, podejmują nowe, cenne zobowiązania produkcyjne.

W woj. rzeszowskim na zebraniach partyjnych przyjęto ostatnio w poczet kandydatów na członków Partii przeszło 320 **przodujących zetempowców, w tym 170 czołowych przodowników pracy.**

M. in. przyjęto do Partii Kazimierza Boczara, wykonującego 220 proc. normy, młodego technika Adolfa Ziębę z Fabryki Maszyn w Gliniku Mariampolskim.

„W okresie, kiedy dotknęło nas wielkie nieszczęście, kiedy odszedł od nas Towarzysz Stalin, jeszcze mocniej zwieramy szeregi wokół naszej partii i towarzysza Bieruta" — mówił na zebraniu Józef Matuszkiewicz, przewodniczący koła ZMP, przodownik pracy w ZBM nr 1 w Rzeszowie. „W organizacji ZMP-owskiej aktywnie pracuję od 5 lat. Mogę powiedzieć, że wychowało mnie ZMP, w organizacji poznałem ideologię naszej Partii, ideologię, której twórcami są Lenin-Stalin. Jako kandydat Partii będę jeszcze wydajniej pracował dla dobra ludowej Ojczyzny".

W woj. rzeszowskim ogółem podjęto przeszło 4 tys. zobowiązań produkcyjnych, które realizuje około 33 tys. młodzieży.

*

Żałobne zebranie poświęcone pamięci Towarzysza Stalina w POM-ie „Bogdanka" pow. Brzeziny skończyło się późno wieczorem.

Młody traktorzysta Edward Rojewski miał niespokojną noc. W jego myśli dojrzewał wielki zamiar. Rano wsiadł na ciągnik i jak zwykle pojechał do Brzezin pomagać przy transporcie. Tam zgłosił się do Komitetu Powiatowego Partii.

— Towarzyszu — rzekł młody traktorzysta ZMP-owiec do I-szego sekretarza — ja wiem, że Stalin uczył, aby traktorzyści byli twardzi i żeby nas nic nie załamało w walce. Przejeździłem całą zimę na ciągniku podczas mrozu i w błocie, wyrabiając 161 proc. normy. W ciągu tegorocznej akcji wiosenno-siewnej dla oddania hołdu Wielkiemu Stalinowi zwiększę dzienne wykonanie orki o 0.25 ha. Wiem, że ukochany nasz towarzysz Bierut i Partia wiodą naród polski stalinowskim szlakiem. Dlatego pragnę wstąpić w szeregi Partii. Nie zawiodę.

*

Kiedy Edward Rojewski wrócił do POM-u — rozpoczęła się żywa dyskusja. Młody zetempowiec, brygadzista pięcioosobowej brygady traktorowej — Zdzisław Krysiak, mówił podniecony jak nigdy.

— Borowski, ty jesteś przewodniczącym koła ZMP. Powiedz, czy zasłużyłem, aby organizacja poparła moją prośbę o przyjęcie mnie w szeregi kandydatów Partii?

Dwaj zetempowcy głęboko spojrzeli sobie w oczy.

— Obaj wyrośliśmy z biedy — wolno powiedział Borowski — nasi ojcowie, którzy 5 dni odrabiali u kułaków za jeden dzień pracy konia nie widzieli sposobu wyjścia z tej biedy. Towarzysz Stalin pokazał jak walczyć z wyzyskiwaczami. Nasze miejsce jest w Partii.

Koło kolegów przysłuchujących się ich rozmowie zacieśnia się coraz bardziej.

Nazajutrz do Partii wpłynęły zgłoszenia Henryka Lauksa — wzorowego brygadzisty, Kazimierza Michniewskiego — mechanika objazdowego i innych. Razem 17-tu przodujących zetempowców POM-u „Bogdanka" wyraziło chęć wstąpienia w szeregi partii aby skuteczniej walczyć o wcielenie w życie wskazań Stalina.

J. PILICHOWSKI
Łódź

Uwaga plan! – towarzysze z Nowej Huty!

Zarząd Budowlany nr 5, pracujący na obiekcie siłowni nie wykonał w przewidzianym terminie zabetonowania fundamentu hali, wskutek czego „Mostostal" nie mógł w terminie przystąpić do układania konstrukcji pod montaż kotłów.

Siłownia — to w chwili obecnej jeden z zasadniczych odcinków budowy, gdyż jej energia uruchomi serce Nowej Huty — wielkie piece. Niewykończenie na czas siłowni może spowodować zwłokę w rozruchu pierwszego wielkiego pieca, mającym nastąpić jeszcze w bieżącym roku.

Dlaczego Zarząd Budowlany nr 5 nie wywiązał się z nałożonych na niego terminów? Otóż kierownictwo Zarządu Budowlanego nr 5, powodując się przede wszystkim chęcią jak najszybszego wykonania planu rzeczowego, zwróciło całą swą uwagę na roboty łatwe, efektowne i szybko postępujące. Skomplikowana i żmudna praca przy budowie siłowni odłożona została natomiast na dalszy plan. Jak z tego wynika, kierownictwo Zarządu Budowlanego nr 5 zapomniało, iż przy realizacji planu trzeba bacznie przestrzegać hierarchii ważności i do niej dostosowywać kolejność wykonywanych robót.

Opóźnione zostały również prace murarskie przy budowie stalowni. Zarząd Robót Zmechanizowanych wykonał wykopy i założył zbrojenia do prac betonowych. Po wykonaniu tych prac wykopy nie zostały jednak jak należało, zasypane, ponieważ towarzysze z Zarządu uważali, że nie warto specjalnie w tym celu sprowadzać spychaczy. Należy raczej poczekać na dokonanie większej ilości wykopów i wtedy dopiero sprowadzić maszyny. Rezultat jest taki, że Zarząd Budowlany nr 6 przystąpił do betonowania i prac murarskich przy budowie stalowni z 10-dniowym opóźnieniem.

Niestety młodzież, która w przeważającej liczbie pracuje na obydwu budowach, nie zrobiła dotąd nic, aby nadrobić stracony czas i uniknąć dalszych opóźnień. Jest to wynikiem braku odpowiedniego kierownictwa technicznego oraz słabej pracy organizacji zetempowskiej, która nie potrafi skutecznie mobilizować młodzieży do przełamywania istniejących trudności.

Zarząd Zakładowy ZMP w kombinacie Nowa Huta winien zainteresować się sytuacją na budowie siłowni i stalowni, oraz w porozumieniu z kierownictwem budowy zmobilizować wszystkie siły młodzieży do odrobienia zaniedbań i opóźnień.

A. LISOWSKI

Narady aktywu partyjnego i gospodarczego w przemyśle chemicznym

W podstawowych gałęziach przemysłu chemicznego: w produkcji kwasu siarkowego i sody trwa obecnie wytężona walka o rytmiczne wykonywanie planów.

Ostatnio odbyła się narada aktywu partyjnego i gospodarczego w Zakładach Kwasu Siarkowego „Wizów".

Narada postawiła przed załogą zadanie usprawnienia pracy w działach przygotowujących surowiec i mieszanki do pieców, aby podciągnąć je do zwiększonych obecnie możliwości produkcyjnych pieców. Pozwoli to nie tylko rytmicznie wykonywać bieżące zadania planu, ale również nadrobić zaległości.

Podobna narada odbyła się również w Inowrocławskich Zakładach Sodowych, które stale zwiększają produkcję, lecz w niektórych asortymentach nie osiągają w pełni planowanych zadań.

Dobra konserwacja i planowe remonty urządzeń i maszyn — stwierdzono na naradzie — pozwolą wykorzystać istniejące rezerwy i zapewnić całkowite usunięcie niedociągnięć.

Siewy idą...



Zbliża się okres prac wiosennych. We wsiach, spółdzielniach produkcyjnych i PGR-ach trwają przygotowania do siewów. Od dobrego ich przygotowania zależeć będą przyszłe plony. Jedną z ważnych czynności, które należy wykonać przed przystąpieniem do siewów, to badanie siły kiełkowania ziarna. Zetempowcy ze spółdzielni produkcyjnej im. Młodej Gwardii w WAGANOWICACH powiat MIECHÓW postanowili sprawdzić siłę kiełkowania nie tylko w swojej spółdzielni, ale u gospodarzy indywidualnych.

Ziarna są już w ziemi... badania rozpoczęte. Za kilka dni ilość kiełków powie o wartości ziarna.

(Foto M. Góra)



70 proc. załogi POM nr. 126 w TARNOWIE PODGÓRNYM powiat POZNAŃ to młodzież. Pracowała ona wytrwale przy remoncie traktorów i maszyn rolniczych. Termin remontów został dotrzymany. Skoro tylko pierwsze wiosenne słońce osuszyło wilgotną ziemię członkowie ZMP — brygadzista CZESŁAW GIBEK i traktorzyści JAN GORALSKI oraz CZESŁAW SPOCHACZYK wyruszyli do pierwszej w tym roku orki na spółdzielczych polach.

(Foto Żaczek)



Po wytężonej pracy smakuje chleb z masłem. „Dobrze pracują nasze maszyny po remoncie — mówi towarzysz MIECZYSŁAW STAROSTA do swojego kolegi tow. WIEKUSZEWSKIEGO.

Towarzysz STAROSTA — członek ZMP specjalnie troskliwie opiekuje się swoją maszyną. W ubiegłym roku przepracował na „Zetorze" 3700 godzin bez zasadniczego remontu zamiast przewidzianych 1600 godzin. Towarzysz Starosta i w tym roku postanowił, że przepracuje bez zasadniczego remontu 2500 godzin.

(Foto Żaczek)

Opracował K. Bielecki

Wybieramy delegatów na konferencję wiedeńską

Przodujący robotnicy, chłopi, uczniowie i studenci—delegatami na Międzynarodową Konferencję w Obronie Praw Młodzieży

(Informacja własna)

Za kilka dni, 22 marca nastąpi w Wiedniu otwarcie Międzynarodowej Konferencji w Obronie Praw Młodzieży, z której inicjatywą wystąpili młodzi robotnicy holenderscy.

W konferencji której zadaniem jest przedyskutowanie form walki o prawa młodzieży oraz walki o pokój, jako podstawy polepszenia sytuacji młodzieży krajów kapitalistycznych, w którą godzą przygotowania wojenne, wezmą również udział przedstawiciele młodzieży polskiej.

W przodujących zakładach pracy, spółdzielniach produkcyjnych, szkołach i wyższych uczelniach odbywają się obecnie konferencje, na których młodzi robotnicy, chłopi, uczniowie i studenci wybierają najlepszych spośród siebie, jako delegatów na konferencję w Wiedniu.

Delegacja polska, w skład której wejdzie 15 osób, opowie młodzieży z krajów kapitalistycznych o zdobyczach młodzieży polskiej, której władza ludowa zagwarantowała prawo do nauki, pracy i wypoczynku.

Delegacja nasza wraz z przedstawicielami młodzieży całego świata weźmie aktywny udział w dyskusji i opracowaniu metod walki o pokój i prawa młodego pokolenia.

Delegaci Nowej Huty

Już na kilkanaście minut przed rozpoczęciem konferencji dużą salę świetlicy wypełniła szczelnie młodzież — młodzi robotnicy i robotnice, murarze i spawacze — budowniczowie kombinatu i miasta Nowa Huta.

Przyszli tu, tak jak pracowali, w swoich roboczych kombinezonach, od warsztatów, ze stalowych konstrukcji hal produkcyjnych.

Punktualnie o godzinie 16-ej rozpoczęła swe obrady konferencja.

Po referacie młodzież składa proste ale zarazem dumne meldunki. Tysiące ułożonych cegieł, tysiące metrów sześciennych nowych murów, setki kilometrów dróg — oto z czym pojedzie przedstawiciel budowniczych Kombinatu do Wiednia.

Meldunki te powiezie najlepszy z budowniczych, młody technik, towarzysz Józef Zawada, syn robotnika kolejowego spod Żywca. Zawada przyszedł tu, do huty niedawno, pod koniec 1951 r. Pracował początkowo jako technik. Dobrze, solidnie wywiązywał się ze swej pracy. W kwietniu przeniesiony został na samodzielną robotę. Został kierownikiem budowy obiektu 95.

Tow. Zawada jednomyślnie został wydelegowany na konferencję wiedeńską.

(SOL.)

Delegaci młodych artystów i dziennikarzy

Wyboru delegatów na Międzynarodową Konferencję w Obronie Praw Młodzieży w Wiedniu dokonali także młodzi artyści i dziennikarze. Konferencja wyborcza odbyła się 17 bm. w Domu Dziennikarza w Warszawie.

Zebrani wybrali delegatów na Konferencję — Wandę Wiłkomirską laureatkę międzynarodowego konkursu skrzypcowego im. Wieniawskiego i redaktora naczelnego „Sztandaru Młodych" — Stanisława Ludkiewicza.

Cząc pamięć Klementa Gottwalda naród polski jeszcze bardziej zacieśni przyjaźń z narodami Czechosłowacji, podwoi wysiłki w walce o pokój i socjalizm

Przemówienie sekretarza KC PZPR, wiceprezesa Rady Ministrów tow. Zenona Nowaka na zgromadzeniu żałobnym w Warszawie

TOWARZYSZE! OBYWATELE!

Dzielny, bratni naród czechosłowacki poniósł niepowetowaną stratę. Umarł towarzysz Klement Gottwald, Prezydent Republiki Czechosłowackiej i przewodniczący Komunistycznej Partii Czechosłowacji, wielki wódz swojej Ojczyzny, najlepszy i najwierniejszy w swoim kraju uczeń Lenina i Stalina.

Płomienny bojownik o prawa ludu, niezłomny przywódca partii, wierny uczeń Lenina i Stalina

Nie było w ciągu ostatnich bez mała 30 lat ważniejszego wydarzenia w życiu narodów Czechosłowacji, w którym by nie uczestniczył Klement Gottwald, jako płomienny bojownik o prawa i zdobycze klasy robotniczej i ludu pracującego, jako niezłomny wódz partii komunistycznej, czołowej siły narodu.

W tragicznych dniach zmowy imperialistycznej w Monachium bezpośrednio wymierzonej przeciw narodowi czechosłowackiemu, Klement Gottwald — wódz partii komunistycznej stał się wyrazicielem uczuć i dążeń całego narodu, uosobieniem jego gotowości do walki i do największych ofiar w obronie wolności i niepodległości swojej Ojczyzny.

W latach hitlerowskiej okupacji w Klemencie Gottwaldzie naród widział swego obrońcę, niezmordowanego, płomiennego organizatora walki o wyzwolenie narodowe i społeczne. Była to pierwsza od setek lat walka ludu czechosłowackiego, którą uwieńczyło zwycięstwo. Mogła się ona skończyć zwycięstwem dlatego, że Gottwald, że partia komunistyczna nauczyły lud czechosłowacki wiązać swą walkę i swe nadzieje z walką mocarstwa zrodzonego ze zwycięskiej Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.

Naród widział w Klemencie Gottwaldzie najlepszego wyraziciela swych dążeń i nadziei również i w dniach triumfu — po wyzwoleniu kraju przez Armię Radziecką — kiedy to pod jego i jego partii kierownictwem przystąpił do budowania i umacniania Republiki Ludowo-Demokratycznej, kiedy to partia komunistyczna stojąc na czele mas ludowych torowała drogę budownictwu silnej, szczęśliwej socjalistycznej Czechosłowacji.

Był w pięknym i ofiarnym życiu największego syna Czechosłowacji moment, który ze szczególną siłą pokazał, jak nierozerwalnie związany był z narodem Klement Gottwald i kierowana przez niego partia komunistyczna. To był luty 1948 roku, gdy imperialiści usiłowali zadać śmiertelny cios ludowej Czechosłowacji. Na cały kraj rozległ się wzywający do walki głos Gottwalda, głos partii. W ciągu dosłownie kilku godzin miliony ludzi pracy stanęły do walki. Nie było w Czechosłowacji miasta i wsi, gdzieby nie powstał lud. Zdawało się, że wróciły czasy Jana Husa — ale w skali większej, bardziej potężnej. Gottwald i partia porwali masy do walki i zdruzgotali spisek reakcji. Było to uderzenie zadane z siłą pioruna. Nigdy już po tym reakcja czechosłowacka nie miała dość sił, by stanąć do jawnej walki z narodem, który pod przewodem Gottwalda pewnie kroczył na drodze budownictwa socjalizmu.

Po tym zwycięstwie narody Czechosłowacji posłały Gottwalda na prastary Hradczyn, by strzegł rewolucji i prowadził ją naprzód. Tam na Hradczynie zastała go 14 marca 1953 roku śmierć.

Niewymownie ciężka strata dotknęła nie tylko narody Czechosłowacji, które straciły ojca Republiki. Bolesna strata dotknęła wszystkich ludzi pracy na świecie. Wszystkich bojowników o pokój, demokrację i socjalizm. Bowiem Klement Gottwald należał do wychowanego przez Lenina i Stalina żelaznego zastępu przywódców międzynarodowego ruchu robotniczego, a jego imię było znane, bliskie i drogie walczącej klasie robotniczej całego świata.

Na czele walki ludu, przeciw zmowie hitleryzmu i burżuazji czechosłowackiej

Mówić o życiu i walce Gottwalda — to mówić o życiu i walce klasy robotniczej i narodów Czechosłowacji. Syn biednej rodziny chłopskiej od najmłodszych lat zaznał jako robotnik wyzysku i ucisku ze strony kapitalistów i obszarników. Już w 16 roku życia przystąpił do ruchu robotniczego. Młodzieńczy okres jego działalności politycznej przypadł na okres zwycięskiego pochodu idei Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Klement Gottwald wchłania w siebie idee Lenina i Stalina i wszystkie swe siły i zdolności oddaje Komunistycznej Partii Czechosłowacji, aby stała się zwartą i bojową awangardą klasy robotniczej.

W roku 1925 zostaje członkiem Komitetu Centralnego, a następnie członkiem Biura Politycznego Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Na V Zjeździe Partii w 1929 roku, który miał przełomowe znaczenie dla rozwoju rewolucyjnego ruchu robotniczego w Czechosłowacji, towarzysz Gottwald na czele marksistowsko-leninowskiego trzonu partii, wiernego naukom Lenina-Stalina, doprowadził do rozgromienia elementów oportunistycznych i usunięcia ich z partii. Po tym zjeździe objął stanowisko sekretarza generalnego Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Czechosłowacji i odtąd stoi na czele partii do końca swego życia.

Jako przywódca rewolucyjnego ruchu robotniczego w Czechosłowacji w okresie międzywojennym towarzysz Gottwald walczy niezmordowanie o ideologiczne, polityczne i organizacyjne umocnienie partii, o stałe oczyszczanie jej szeregów od elementów wrogich, oportunistycznych i kapitulanckich, kierując się przebogatym doświadczeniem partii bolszewickiej, która zawsze służyła za wzór dla wszystkich komunistycznych i robotniczych partii świata. W myśl nauk Lenina i Stalina wpajał w masy partyjne i w klasę robotniczą tę wielką prawdę, że bez zahartowanej, rewolucyjnej, wiernej zasadom marksizmu - leninizmu partii robotniczej nie można obalić władzy kapitału i umocnić na jej gruzach władzy ludu pracującego.

Towarzysz Gottwald wychowywał partię, klasę robotniczą i masy pracujące w duchu patriotyzmu i internacjonalizmu, w duchu braterskiej jedności robotników czeskich i słowackich, w duchu miłości i wierności do Związku Radzieckiego, pierwszego państwa robotników i chłopów.

Pod jego przewodem partia wyrosła w wielką siłę polityczną kierującą walkami klasy robotniczej i ludu pracującego o chleb, wolność i pokój.

Po ustanowieniu dyktatury hitlerowskiej w Niemczech — Komunistyczna Partia Czechosłowacji pod kierownictwem Klementa Gottwalda wzmogła walkę o stworzenie jednolitego frontu klasy robotniczej i szerokiego frontu ludowego, w obronie zagrożonej niepodległości Ojczyzny.

Wielka prawda głoszona przez Józefa Stalina, że komuniści są nie tylko bojownikami o sprawę wyzwolenia klasy robotniczej, lecz zarazem bojownikami wolności i niepodległości swego narodu, że sprawy wyzwolenia społecznego i niepodległości narodowej są nierozerwalnie związane ze sobą — znalazła swe potwierdzenie również i w Czechosłowacji.

Komuniści Czechosłowacji pod wodzą Gottwalda w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa ze strony hitlerowskich agresorów ofiarnie i po bohatersku stanęli do walki w obronie wolności i niepodległości swojej Ojczyzny. Klement Gottwald i jego towarzysze z niesłabnącą pasją demaskowali obłudne i zdradzieckie machinacje wielkiej burżuazji czechosłowackiej oraz amerykańsko-angielskich imperialistów — inspiratorów haniebnego układu w Monachium.

Kierowana przez towarzysza Gottwalda Komunistyczna Partia Czechosłowacji była jedyną siłą, która konsekwentnie, do końca broniła niepodległości Ojczyzny i mobilizowała masy do walki przeciw agresji hitlerowskiej, jedyną siłą, która pozostała wierna narodowej i państwowej samodzielności Czechosłowacji.

Naród czechosłowacki mógł wtedy z całą jasnością zobaczyć, kto jest jego przyjacielem, a kto wrogiem. Ze wszystkich państw ówczesnego świata, jedynie Związek Radziecki stanął całym sercem po stronie Czechosłowacji i gotów był jej okazać wszechstronną pomoc w walce z hitlerowską agresją. Wielki Stalin powierzył w 1938 roku Klementowi Gottwaldowi niezwykle ważne zadanie zakomunikowania rządowi Czechosłowacji, że Rząd Radziecki gotów jest okazać Czechosłowacji pomoc wojskową. Burżuazja czechosłowacka, jak wiemy, nie chciała bronić niepodległości, nie chciała pomocy radzieckiej, zdradziła naród, wydała Czechosłowację na łup Hitlera.

Lud polski, walczący przeciw faszyzmowi, był bratem i sojusznikiem ludu Czechosłowacji

Żywo w pamięci mamy jeszcze tamten okres. Pamiętamy haniebną politykę faszystowskich rządów sanacyjnych w Polsce, które do spółki z Hitlerem dokonały agresji przeciw Czechosłowacji. Był to nie tylko atak wymierzony przeciw narodowi czechosłowackiemu, ale zarazem atak skierowany przeciwko podstawowym interesom narodu polskiego, które burżuazja polska sprzedała Hitlerowi. Rękami burżuazji polskiej zostały w ten sposób stworzone warunki dla późniejszej agresji hitlerowskiej przeciw Polsce.

Naród polski potępił tę zdradziecką politykę. Komuniści polscy na czele mas ludowych z całą mocą zwalczali tę politykę zdradziecką w stosunku do bratniego ludu Czechosłowacji, zdradziecką wobec narodu polskiego. Patrioci polscy byli całym sercem po stronie patriotów czechosłowackich i razem z nimi przeżywali ciężkie dni klęski. Wśród patriotów polskich coraz silniejsza stawała się wiara w to, że kiedy narody Polski i Czechosłowacji pozbędą się swych zdradzieckich burżuazyjnych rządców, bezpowrotnie skończy się era konfliktów i zacznie się era braterskiej współpracy. Towarzysz Gottwald i komuniści czechosłowaccy umieli zawsze odróżnić zaprzedaną Hitlerowi klikę sanacyjną od narodu polskiego. W ludzie polskim walczącym przeciw faszyzmowi, widzieli swego brata i sojusznika.

Towarzysz Gottwald—organizatorem i wodzem mas ludowych w walce i budowie nowego życia

W latach okupacji hitlerowskiej partia komunistyczna z Gottwaldem na czele była organizatorem i wodzem walki mas ludowych o wolność narodową i społeczną. Płomienne wezwania Gottwalda wlewały otuchę w serca, wkładały walczącym broń do ręki, uskrzydlały do bohaterskich czynów.

Dwadzieścia pięć tysięcy najlepszych synów partii poległo w nieubłaganej walce z okupantem. Z jej szeregów wyszli bohaterzy narodu — Jan Szwerma i Juliusz Fuczik.

Związek Radziecki, Wielki Stalin okazywał braterską pomoc w walce narodowo-wyzwoleńczej ludu czechosłowackiego, uzbroił tworzone przez Gottwalda na ziemi radzieckiej czechosłowackie oddziały wojskowe, okazał potężną pomoc powstaniu ludowemu w Słowacji i w Pradze — przyniósł w maju 1945 roku wolność Czechosłowacji.

Zaczął się nowy okres w dziejach kraju.

Kierowana przez Klementa Gottwalda partia komunistyczna w 1946 roku odnosi wielkie zwycięstwo w wyborach. Klasa robotnicza i masy ludowe głosowały na Komunistyczną Partię Czechosłowacji, na towarzysza Gottwalda. Miały one zaufanie do komunistów jako do najbardziej ofiarnych patriotów. Miały bezgraniczne zaufanie do wodza Komunistycznej Partii Czechosłowacji — towarzysza Gottwalda, do nakreślonego przezeń programu budownictwa ludowo-demokratycznej Czechosłowacji. Z woli narodu towarzysz Gottwald został prezesem Rady Ministrów.

Partia Komunistyczna, Klement Gottwald nie zawiedli zaufania narodu. Ze zdwojoną energią komuniści mobilizują masy pracujące Czechosłowacji do budownictwa państwowego i gospodarczego, do walki z knowaniami burżuazji czechosłowackiej i jej mocodawców z Nowego Jorku i Londynu.

„Lud nie dopuści — powiedział towarzysz Gottwald w 1946 roku — **aby w wyzwolonej Republice powróciła do władzy owa warstwa finansowego, przemysłowego i agrarnego wielkiego kapitału, która rządziła dawniej Republiką i która na całej linii zbankrutowała. Jest jasne, że nosicielem władzy w wyzwolonej Republice może być tylko front robotników, chłopów, rzemieślników oraz inteligencji, czyli po prostu front pracującego ludu miast i wsi".**

Ze zdwojoną energią pracuje towarzysz Gottwald nad umacnianiem przyjaźni i współpracy ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej. W tym okresie rzuca hasło, które stało się zawołaniem wszystkich czechosłowackich patriotów: **„Ze Związkiem Radzieckim — na wieki".**

Pod wodzą Gottwalda partia i naród zadały dotkliwe klęski imperialistom

I wtedy to imperialiści przerażeni osiągnięciami demokracji w Czechosłowacji dają swym poplecznikom rozkaz do otwartego wystąpienia. Na wystąpienie spiskowców reakcyjnych lud pracujący pod wodzą towarzysza Gottwalda odpowiedział bezprzykładnym w dziejach narodu bojowym zwarciem swych szeregów, zdruzgotaniem spisku.

„Jakkolwiek „piąta kolumna" — powiedział towarzysz Gottwald na Ogólnonarodowej Konferencji Komunistycznej Partii Czechosłowacji, 16 grudnia 1952 r. — **rozpoczęła atak i podjęła próbę dokonania reakcyjnego puczu, została ona rozgromiona w ciągu kilku dni przez naród czechosłowacki pod przewodem Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Naród czechosłowacki zrozumiał, na jaką drogę chcą go wciągnąć panowie reakcjoniści i ich zagraniczni mocodawcy: wstecz — do jarzma kapitalistycznego, wstecz — do Monachium, wstecz — do likwidacji zdobytej przez naród niepodległości, wstecz — do niewoli narodowej. Panowie reakcjoniści w kraju i za granicą zbytnio odsłonili wówczas swoje karty. Nic przeto dziwnego, że ówczesne wystąpienie amerykańskiej „piątej kolumny" zakończyło się druzgocącą klęską".**

Sławne zwycięstwo lutowe 1948 roku na zawsze weszło do historii narodów Czechosłowacji. Ludzie pracy jeszcze silniej skupili się wokół swej partii komunistycznej i wokół towarzysza Gottwalda. Rozgromienie lutowego spisku imperialistów i ich burżuazyjnej agentury oznaczało poważne umocnienie władzy ludowo - demokratycznej, oczyszczenie drogi dla przejścia do budowy ustroju socjalistycznego w Czechosłowacji.

W 1949 roku, na IX zjeździe Komunistycznej Partii Czechosłowacji, towarzysz Gottwald, opierając się na nauce Lenina i Stalina, wytyczył generalną linię partii w dziedzinie budowy podstaw socjalizmu w mieście i na wsi. Wytężona, ofiarna praca mas ludowych wydała wspaniałe owoce. W latach 1949 — 1952 globalna produkcja przemysłu Czechosłowacji wzrosła o 82 procent i prawie dwukrotnie przekroczyła poziom 1937 roku. Ponad czterokrotnie wzrosła produkcja przemysłowa, w utrzymywanej dawniej przez burżuazję czeską w stanie zacofania — Słowacji. W ostatnim kwartale 1952 roku już w 48 procent wsi czechosłowackich istniały spółdzielnie produkcyjne.

Najgłębszą, serdeczną troską otoczył towarzysz Gottwald ludzi pracy swej Ojczyzny, niestrudzenie dbał o rozwój twórczej inicjatywy i zdolności, o stały wzrost poziomu materialnego i kulturalnego robotników, chłopów i inteligencji pracującej.

Towarzysz Gottwald w ciągu tych lat rozwijał ogromną działalność zwłaszcza w dziedzinie wychowania i wysuwania nowych kadr. Tysiące nowych ludzi spośród klasy robotniczej, chłopstwa pracującego i inteligencji powołano na kierownicze i odpowiedzialne stanowiska.

Towarzysz Gottwald otaczał te nowe kadry stałą opieką. Wychowywał je jak i całą partię w duchu bezgranicznego przywiązania i wierności wielkiemu sztandarowi Lenina i Stalina.

Pod przewodem towarzysza Gottwalda Komunistyczna Partia Czechosłowacji zdecydowanie wystąpiła przeciwko belgradzkiej bandzie szpiegów i morderców. Zdemaskowała przed narodem i rozgromiła od dawna montowaną przez imperialistów titowsko-trockistowską, syjonistyczną i kosmopolityczną agenturę wewnątrz partii. Zbrodnicza szpiegowsko-dywersyjna grupa Slansky'ego miała za zadanie dokonanie kontrrewolucyjnego przewrotu, pozbawienie narodu czechosłowackiego niepodległości, wyrwanie Czechosłowacji z obozu socjalizmu i przekształcenie jej w bazę agresji imperialistycznej na modłę titowskiej Jugosławii.

Towarzysz Gottwald na czele komunistów czechosłowackich i całego ludu pracującego — dał dowód czujności rewolucyjnej, przekreślił plany imperialistów, zadał im nową ciężką klęskę.

Był to wielki sukces nie tylko narodów Czechosłowacji, ale całego obozu pokoju, demokracji i socjalizmu.

Partia komunistyczna oczyściła się od wrogów i agentów imperializmu i wyszła jeszcze bardziej wzmocniona i lepiej uzbrojona do dalszej walki.

Na Ogólnokrajowej Konferencji Komunistycznej Partii Czechosłowacji towarzysz Gottwald powiedział:

„W związku ze zdemaskowaniem i rozgromieniem antypaństwowego ośrodka spiskowego, wrogowie nasi krzyczą o słabości, a nawet rozkładzie Komunistycznej Partii Czechosłowacji... Wrzeszczą dlatego, że wyrzuciliśmy z naszych szeregów ich agentów, ich kreatury i ich narzędzia. Czy byliśmy silniejsi, gdy znajdowali się wśród nas zdrajcy i agenci wroga, gdy w naszych szeregach działała amerykańska „piąta kolumna"? Zdrowy rozsądek mówi, że tak nie jest. Będziemy rzecz oczywista silniejsi obecnie, gdy urwaliśmy łeb tej amerykańskiej „piątej kolumnie"... Czyż fakt, że partia i jej kierownictwo potrafiły rozprawić się ze zdrajcami — nie bacząc na osoby i ich stanowisko — nie świadczy o naszej niewzruszonej wierności dla sprawy klasy robotniczej, dla sprawy ludu, dla sprawy narodu i sprawy socjalizmu? Sądzę, że fakt ten o tym świadczy".

Wielkie sukcesy Czechosłowacji na drodze budowy socjalizmu

Pod wodzą towarzysza Gottwalda dokonało się poważne ideologiczne i organizacyjne umocnienie Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Wielkim wydarzeniem w życiu partii było przyjęcie na Ogólnokrajowej Konferencji w grudniu ub. roku nowego statutu, wzorowanego na statucie KPZR. Dzięki towarzyszowi Gottwaldowi Komunistyczna Partia Czechosłowacji pogłębiła swą więź z masami pracującymi, doprowadziła do umocnienia sojuszu robotniczo - chłopskiego — fundamentu władzy ludowej, do niewzruszonej braterskiej jedności Czechów i Słowaków.

Pod jego kierownictwem narody Czechosłowacji osiągnęły wielkie sukcesy w budownictwie ustroju socjalistycznego. Umocniło się państwo ludowe, okrzepł front narodowy, wzrosły siły gospodarcze i obronne kraju. Ludowa Republika Czechosłowacka stała się mocnym i niewzruszonym ogniwem światowego obozu pokoju, demokracji i socjalizmu.

Pod wodzą towarzysza Gottwalda została umocniona i pogłębiona nierozerwalna przyjaźń i braterski sojusz z Wielkim Związkiem Radzieckim — gwarantem niepodległości i rozkwitu Czechosłowacji. Towarzysz Gottwald wychował partię i naród w duchu niezłomnej wierności i głębokiej miłości do Wielkiego Kraju Rad, Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Wielkiego Stalina. Uczył stale masy pracujące, że wszelkie osłabienie więzi i przyjaźni z ZSRR musi doprowadzić kraj do zejścia z drogi budownictwa socjalistycznego, do przywrócenia kapitalizmu i utraty niepodległości.

Pod wodzą towarzysza Gottwalda narody Czechosłowacji umocniły i rozwinęły więzy braterskiej współpracy i wzajemnej pomocy ze wszystkimi krajami demokracji ludowej. Serdeczny i braterski sojusz łączy Ludową Czechosłowację z Polską Rzecząpospolitą Ludową. Cztery dni przed śmiercią pisał towarzysz Gottwald z okazji szóstej rocznicy zawarcia czechosłowacko - polskiego Układu o Przyjaźni i Wzajemnej Pomocy, pełne głębokiej treści słowa:

„Przesyłam Wam i bratniemu narodowi polskiemu serdeczne pozdrowienia od całego narodu czechosłowackiego i ode mnie osobiście...

Stale rosnąca i pogłębiająca się współpraca naszych narodów, ich jedność i zespolenie się wokół potężnego Związku Radzieckiego, ich wierność wskazaniom Wielkiego Stalina — to trwałe fundamenty, na których lud obu naszych krajów opiera budownictwo socjalizmu i walkę o pokój. We wspólnej walce o zbudowanie socjalizmu i udaremnienie wszystkich intryg i prowokacji podżegaczy wojennych, życzę narodowi polskiemu jak największych sukcesów".

Ostatnie słowa Klementa Gottwalda skierowane do narodu polskiego mają wagę testamentu dla naszej przyjaźni.

Śmierć Klementa Gottwalda jest wielką i niepowetowaną stratą dla narodu czechosłowackiego, dla narodu polskiego i dla całego obozu pokoju i socjalizmu.

Narody Czechosłowacji pójdą ku nowym sukcesom drogą wskazaną przez Wielkiego Stalina

7 marca na tydzień przed śmiercią, Klement Gottwald przemawiając w Pradze wytyczył narodowi czechosłowackiemu drogę działania po odejściu Wielkiego Stalina.

Mówił on wówczas:

„Towarzysz Stalin zawsze nas uczył, że nie powinniśmy upadać na duchu, że w żadnych okolicznościach nie wolno nam tracić głowy. Dlatego też, wykonując testament Stalina jeszcze wyżej podniesiemy sztandar Lenina — Stalina i zdecydowanie pójdziemy po drodze, którą wskazał nam Stalin, po drodze budownictwa socjalizmu w naszym kraju, po drodze walki o zachowanie i utrwalenie pokoju".

Towarzysz Gottwald przypomniał wówczas narodowi prawdę, której uczy Stalin, że od siły i jedności partii zależy pokonanie wszystkich przeszkód. Wezwał on wówczas do tego, by jeszcze bardziej zewrzeć szeregi Komunistycznej Partii Czechosłowacji, jeszcze silniej skupić się wokół jej Komitetu Centralnego i Rządu Ludowego, jeszcze bardziej zdecydowanie walczyć o jedność partii, o wzmocnienie jej więzi z narodem.

Towarzysz Klement Gottwald z całą mocą podkreślał:

„Skupiony wokół partii i rządu, w solidarności z braterskim Związkiem Radzieckim naród nasz da właściwą odpowiedź reakcyjnym podszeptywaczom: przygniecie ich do ziemi, przekroczy przez nich i pójdzie naprzód do swych wielkich celów".

Oto testament Klementa Gottwalda, który bezwarunkowo będzie wykonany przez partię i przez naród.

Wychowany przez Klementa Gottwalda w duchu nauki Marksa — Engelsa — Lenina — Stalina — naród czechosłowacki przemieni ból po stracie towarzysza Gottwalda — w siłę i zdecydowaną wolę dalszego marszu naprzód pod sztandarami pokoju i socjalizmu.

Ludowo - demokratyczna Czechosłowacja — krocząc pewnie drogą wytyczoną przez współbojownika Nieśmiertelnego Stalina — towarzysza Klementa Gottwalda wypełni jego testament, pomnoży swe wielkie osiągnięcia, dojdzie do socjalizmu, okaże się godna zaszczytnego miana „szturmowej brygady".

Jeszcze mocniej zewrzemy szeregi w światowym obozie pokoju i socjalizmu wokół KPZR i jej stalinowskiego kierownictwa

W tych ciężkich dniach dla narodu czechosłowackiego nasza partia, nasza klasa robotnicza, nasz naród jest całym sercem z bratnim narodem czechosłowackim. Dzieląc jego ból i żal po stracie wielkiego wodza odrodzonej, ludowo-demokratycznej Czechosłowacji, zapewniamy naszych braci, że jeszcze bardziej zacieśnimy naszą współpracę i sojusz z narodami Czechosłowacji i podwoimy nasze wysiłki w walce o wspólną sprawę pokoju i socjalizmu. Jeszcze mocniej skupią się wszystkie żywe, patriotyczne siły naszego narodu we Froncie Narodowym pod przewodem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i wiernego ucznia Józefa Stalina — towarzysza Bolesława Bieruta. Jeszcze mocniej zewrzemy nasze szeregi w wielkim światowym obozie pokoju, demokracji i socjalizmu, wokół niezwyciężonego Związku Radzieckiego, wokół KPZR i jej stalinowskiego kierownictwa.

Potęga mocarstwa radzieckiego, siła i zwartość krajów kroczących pewnie naprzód pod zwycięskim sztandarem Lenina - Stalina, wola i zdecydowanie setek milionów ludzi na całym świecie obrony wolności i pokoju nigdy jeszcze nie były tak wielkie i niezłomne jak obecnie.

Niezmożona jest siła narodów walczących o utrwalenie swych najświętszych praw do niepodległości, pokoju i budowy nowego, lepszego, szczęśliwego życia.

Umacniać tę siłę, umacniać jedność i przyjaźń wszystkich wolnych narodów, stale wzmacniać czujność rewolucyjną — to wykonać testament, jaki pozostawił nam Wielki Stalin, to działać zgodnie z ideałami, jakie przyświecały towarzyszowi Klementowi Gottwaldowi w ciągu całego jego pięknego i szlachetnego życia.

Załogi „Celwiskozy", kopalni „Eminencja" i M/S „Warta" proszą o nadanie ich zakładom imienia Klementa Gottwalda

Zgon Prezydenta Republiki Czechosłowackiej, wiernego ucznia Józefa Stalina i wypróbowanego przyjaciela narodu polskiego Klementa Gottwalda przejął bólem wielotysięczną rzeszę robotników budujących nowy kombinat przemysłowy Jeleniogórskie Zakłady Celulozy i Włókna Sztucznego. Cała załoga przybyła na uroczyste zebranie do świetlicy fabrycznej, udekorowanej flagami o barwach narodowych polskich i czechosłowackich. Minutą ciszy robotnicy „Celwiskozy" oddali hołd pamięci niestrudzonego bojownika o postęp i socjalizm.

W jednogłośnie podjętej uchwale załoga zwróciła się do Komitetu Centralnego PZPR i Rady Państwa z wnioskiem o nazwanie kombinatu „Jeleniogórskimi Zakładami Celulozy i Włókien Sztucznych imienia Klementa Gottwalda".

★

16 marca załoga przodującej kopalni „Eminencja" wzięła udział w uroczystym zgromadzeniu żałobnym dla uczczenia pamięci wodza narodu czechosłowackiego Klementa Gottwalda.

Na uroczystość przybył konsul Republiki Czechosłowackiej w Stalinogrodzie — Fr. Kołeczko.

Zebrani uczcili pamięć Prezydenta Republiki Czechosłowackiej — Klementa Gottwalda, jednominutową ciszą. Mówcy podkreślali w swoich przemówieniach jak wiele zawdzięcza naród czechosłowacki Klementowi Gottwaldowi.

Zebrani podjęli uchwałę, w której proszą Rząd Polski Ludowej o wyrażenie zgody na przemianowanie kopalni na kopalnię „Gottwald".

★

Na statku M.S „Warta" odbyło się uroczyste żałobne zgromadzenie załogi dla złożenia hołdu pamięci wiernego ucznia Lenina i Stalina, niezłomnego rewolucjonisty, Klementa Gottwalda.

Minutą ciszy uczczono pamięć Wielkiego Syna narodu czechosłowackiego. Po zapoznaniu się z życiem i walką nauczyciela narodu czechosłowackiego załoga jednomyślnie podjęła uchwałę, w której zwraca się do ministra Żeglugi z prośbą o przemianowanie swego statku na M/S „Prezydent Gottwald".

Lud polski czci pamięć Klementa Gottwalda

Społeczeństwo polskie czci pamięć wielkiego syna narodu czechosłowackiego, Prezydenta Republiki Czechosłowackiej, przewodniczącego Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Czechosłowacji Klementa Gottwalda.

★

Dnia 17 bm. do Ambasady Republiki Czechosłowackiej w Warszawie w dalszym ciągu przybywały liczne delegacje, aby złożyć wyrazy głębokiego współczucia z powodu zgonu wielkiego budowniczego czechosłowackiego państwa ludowego — Prezydenta Klementa Gottwalda.

Składając kondolencje delegacje, a wśród nich delegacja Polskiej Akademii Nauk, przedstawiciele budowniczych MDM, załogi Zakładów im. Kasprzaka, im. Róży Luksemburg, młodzieży i profesorów Szkoły Głównej Planowania i Statystyki, drużyny harcerskiej im. Klementa Gottwalda, delegacja pracowników kina „Praha" i inne, przekazały jednocześnie zapewnienia gorącej i serdecznej przyjaźni, jaka łączy naród polski z narodem czechosłowackim oraz zapewnienia o niezłomnej woli wspólnej, nieugiętej walki o pokój i o postęp.

Również do konsulatów CSR w różnych miastach naszego kraju przybywały delegacje, aby złożyć wyrazy głębokiego współczucia dla narodów bratniej Czechosłowacji. Do konsulatu CSR w Stalinogrodzie przybyli przedstawiciele Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej oraz liczne delegacje górników, hutników, inteligencji technicznej i twórczej, organizacji masowych i społecznych. Delegacje zapewniały, że masy pracujące Śląska jeszcze bardziej jednoczą swe szeregi w walce o socjalizm i pokój, o wielkie cele, które wskazywał narodom geniusz Józefa Stalina i którym życie swoje poświęcił wierny uczeń Stalina — Klement Gottwald.

★

W wielu zakładach pracy w całym kraju odbyły się uroczyste akademie, na których załogi składały hołd pamięci wiernego ucznia Lenina i Stalina, wielkiego syna narodu czechosłowackiego Klementa Gottwalda.

★

W Cieszynie przedstawiciele miejskich i powiatowych władz PZPR oraz miejskiej i powiatowej rady narodowej przeszli na ziemię czechosłowacką, gdzie wzięli udział w uroczystym żałobnym Plenum Komitetu Powiatowego Komunistycznej Partii Czechosłowacji.

František Kubka

Śmiech Mao Tse-tunga

„Podczas manifestacji w miastach chińskich widać wprawdzie wiele portretów Mao Tse-tunga i innych chińskich przywódców politycznych, ale rzadko spotyka się portrety Stalina".

Z prasy anglo-amerykańskiej.

Mao Tse-tung zaprosił pekińskich korespondentów pism krajów zachodnich i Japonii do swojej siedziby w dawnym pałacu cesarskim. Był dla nich bardzo uprzejmy, uśmiechał się szeroko i gościnnie podejmował. Pili herbatę z maleńkich czarek i chwalili jej wspaniały aromat. Wszystko w tym dniu było dla nich wspaniałe: dostęp do otwartego Miasta Zakazanego, wędrówka po salach pałaców, widok porcelanowych dachów i marmurowych mostów, cedrowego lasu i alei kwitnących brzoskwiń, a szczególnie — obecność Mao Tse-tunga, który siedział wśród nich całkiem zwyczajnie i spokojnie, ubrany w swoją ciemną kurtkę, zapiętą wysoko pod szyję, z białą wypustką przy kołnierzu. Żaden z tych gości nie darzył sympatią Mao Tse-tunga; wszyscy żałowali, że ich chlebodawcom z Nowego Jorku, Londynu, Paryża, Tokio, Rzymu i Hagi wymknął się na zawsze ten kraj, gdzie złoto wyrastało z ziemi a dla cudzoziemców życie było lekkie jak sen. W informacjach swoich łgali więc na potęgę. Ostatnią nadzieję pokładali w tym, że stracone dla nich Chiny nie przylgną przynajmniej do wielkiego sąsiada radzieckiego. Ale i to ich zawiodło. Ze złości rzucali więc oszczerstwa.

—Zaprosiłem panów na dłuższą rozmowę o sprawach, które poruszaliście w waszych korespondencjach — powiedział Mao Tse-tung. — W waszej prasie pojawiły się wzmianki o jakiejś „bitwie portretrów", jak to określił „The Economist". Zdaje się, że interesuje was sztuka chińska. Chcę wam więc pomóc, dzieląc się z wami moimi wiadomościami w tej dziedzinie. Prasa waszych krajów stwierdziła, że podczas uroczystych zebrań i manifestacji ludu chińskiego są podobno portrety chińskich przywódców politycznych, natomiast rzadko spotyka się portrety Stalina. — Jestem pełen podziwu dla waszych zdolności obserwacyjnych i orlego wzroku. Jeszcze dziś będziecie mieli sposobność wypróbować ponownie tę cenną właściwość.

— Malarstwo chińskie jest tak stare jak stara jest kultura tego kraju. Wiecie zapewne, że Chińczycy najlepiej ze wszystkich narodów świata opanowali sztukę władania pędzlem jako narzędziem artystycznym. Czuo-Szun, malarz żyjący w czasach dynastii Sung, powiedział: „dusza żyje w pędzlu artysty". Ale już Ku Khai-szi, który żył w IV wieku, podkreślał, że nie samo mistrzostwo techniki, lecz przeniknięcie istoty modelu jest warunkiem prawdziwej sztuki. Chiński malarz był zawsze cierpliwym obserwatorem rzeczywistości. Tygodniami i miesiącami przypatrywał się rybom w wodzie, pasącym się bykom, ważce i bambusowej trzcinie, zanim odważył się przenieść obraz na jedwab. Obserwował przyrodę i twarze ludzi — w pełnym słońcu, o zmroku i w świetle księżyca i dopiero z sumy swych obserwacji tworzył dzieło sztuki. Pierwsza z sześciu reguł sztuki, sformułowanych przez naszego Hsieh Ho, który żył w IV wieku, głosi, że artysta musi w poszczególnych zjawiskach odnaleźć cechy ogólne. Czyż nie jest to zgodne z postulatem typowości w realizmie socjalistycznym?

Mao Tse-tung upił z czarki łyk gorącej herbaty i rozejrzał się po zebranych, którzy siedzieli zaskoczeni, nie rozumiejąc, do czego zmierzają te uczone wywody. Chyba Mao nie wezwał ich tu po to, aby dyskutować o filozofii sztuki? Gospodarz tymczasem powiedział znowu coś bardzo skomplikowanego:

— Człowiek nie jest istotą osamotnioną. Tylko poprzez jego stosunki z otaczającym go światem oraz z innymi ludźmi, można poznać człowieka i zrozumieć jego charakter oraz oddać to w sztuce...

— O, to jest propaganda komunistyczna! — pomyślał najsprytniejszy spośród słuchaczy i nadstawił uszu.

Ale Mao dodał: — Powtarzam tylko to, co powiedziano już przed dziewięciuset laty.

I mówił dalej o powołaniu artysty, który musi być filozofem, podobnie jak mąż stanu, który wie, dlaczego i ku czemu prowadzi naród. Zebrani słuchali uważniej — przemówienie zaczęło nawiązywać do spraw politycznych. Ale jakby rozmyślnie Mao znów przeszedł do zagadnień plastyki:

— Obok monumentalnych dzieł w rodzaju grobowców w Mukdenie, Chińskiego Muru lub tych oto pałaców pekińskich, obok olbrzymich buddyjskich rzeźb i pagod, które są cudem prostoty i śmiałości artystycznej, na obszarach objętych kulturą chińską tworzono również mistrzowskie dzieła miniatury. Wiecie zapewne, do jakiej doskonałości artystycznej doszli twórcy zajmujący się zdobnictwem broni mongolskiej. Wiecie też pewnie, jak artysta chiński ozdabia przedmioty codziennego użytku: czarki, misy, wazy. Widzieliście w warsztatach, położonych w pobliżu ulicy Hatamen, artystów, zajętych zdobieniem metalowych przedmiotów emalią, którą wy nazywacie cloisonné. W maleńkie foremki z drucików mistrzowie wlewają krople emalii, tworzące miniaturową, niesłychanie skomplikowaną mozaikę. Pracę tę można wykonać tylko wtedy, gdy oko uzbrojone jest w lupę. Toteż mistrzowie tej sztuki ślepną szybko, ale ich namiętność twórcza jest silniejsza niż strach przed wieczną ciemnością.

— Słyszeliście też zapewne o rzeźbach w ulubionym kamieniu dawnych Chin — nefrycie, o ornamentach w jadeicie — kamieniu znanym z tysięcy legend. Sztuka chińska podobna jest w swej cierpliwości do pracy chińskiego ludu. Czyż hodowca ryżu nie jest również mistrzem miniatury a jego troska o losy maleńkiej roślinki, wyrastającej z bagna, czyż nie jest szczytem cierpliwości, zręczności i mozolnego wysiłku?

Słuchacze byli wzruszeni. Były to słowa poety. Mao jest artystą, poetą i mężem stanu. Ale o tym nie napiszą do swych gazet! Nie są tu przecież po to, aby pisać prawdę.

Gospodarz podniósł się. Dziennikarze przypuszczali, że to znak pożegnania. Po cóż więc ich zaprosił? Co im chciał powiedzieć?

Lecz teraz właśnie Mao Tse-tung zaprosił ich na krótką przechadzkę po nieznanych im jeszcze miejscach. Szli za nim zdziwieni. Wysoki i ciężki Mao stąpał lekko jak młodzieniec. Jego filcowe buty zaledwie dotykały piasku, kiedy przemierzał na ukos żółte dziedzińce. Marmurowe schody błyszczały w słońcu. Czarny tron cesarski stał za przejrzystą tkaniną, mieniącą się złotem. Z sufitów spływały zwoje jedwabiu. Przed tronem stały dwie olbrzymie wazy.

Mao nie zatrzymując się spieszył dalej. Oto drugi pałac, trzeci. Wchodzą do czwartego, piątego...

— Pokażę panom Porcelanowe Muzeum — mówi Mao. Ale nie zatrzymuje się. Spieszą za nim po białych schodach i wchodzą wreszcie do sali pełnej światła.

— Tutaj gospodarowały wojska zbrodniarza wojennego Hirochito—odzywa się Mao spoglądając na japońskiego korespondenta. — Ale i to, co pozostało, zajmie waszą uwagę.

W lśniących witrynach pospiesznie obejrzeli błyszczące siodła tatarskie i diamentowe naszyjniki, złote wazy ustawione rzędem według wielkości; wazy z cloisonné, zdobione błękitną emalią; mongolskie miecze, oszczepy i noże usiane czerwonymi kamieniami. Zobaczyli pantofelki chińskich księżniczek z II wieku, figurki rycerzy, rybaków i chłopów, wykonane z brokatu, złota i pereł; ptaki-zimorodki z niebieskich drogich kamieni, brązowe rzeźby smoków i bawołów; rzeźby z cedrowych korzeni, wyszywane obrazy pełne kwiatów, gajów, krajobrazów i gwiazd; czasze i misy, z których wyrastają szklane róże i lotosy; grzebienie, czółka i bransolety kobiet, zbroje mongolskich, tybetańskich i tatarskich wojów.

Chętnie byliby się tu zatrzymali. Ale Mao Tse-tung nie pozwolił. Wyszli na dziedziniec.

Mao zwolnił kroku.

— Jestem przekonany, panowie, że wzbogaciliście wasze wiadomości o chińskiej sztuce plastycznej.

Ale oto znów weszli do jakiegoś pałacu. Na schodach spostrzegli sztandary, które dobrze pamiętali.

— Sztandary zdobyte w walce z Czang Kai-szekiem — powiedział Mao Tse-tung.

Sala, do której weszli, stanowiła jakby zalążek przyszłego muzeum rewolucji.

— Proszę sobie obejrzeć portrety Stalina.

Całymi rzędami wisiały na ścianach: Były tu fotografie, rysunki węglem, obrazy olejne, akwarele. Stalin w zwykłej kurtce i Stalin w mundurze Generalissimusa. Były tu portrety wykonane przez chłopów i robotników, ale nie brakło też mistrzowskich dzieł artystów. I poza tym — tysiące plakatów z portretami Stalina.

— Oto portrety, których — według waszych informacji — nie widać podczas manifestacji chińskiego ludu.—Mao Tse-tung zatrzymał się po raz pierwszy, aby dziennikarze mogli się dobrze rozejrzeć.

Milczeli zakłopotani.

— Rozumiem wasze milczenie — mówił. — Nie przysłano was tutaj, abyście pisali prawdę.

Odwrócił się szybko i wyszedł. Za nim — dziennikarze.

Stanęli przed jakąś strzeżoną przez żołnierza bramą w murze.

Z pobliskiej wartowni wybiegł oddział żołnierzy. Stanęli w szeregu i sprezentowali broń witając gromkim okrzykiem Mao Tse-tunga.

Mao zbliżył się do młodego oficera. Podał mu rękę.

— Teraz wam pokażę istne arcydzieło miniatury na stali! — rzekł do dziennikarzy. Policzki mu się zaróżowiły.

— Podejdźcie bliżej, panowie. Proszę stanąć na wprost moich żołnierzy. Bliżej, proszę się ich nie bać! — Uśmiechnął się.

Półgłosem powiedział coś do oficera a ten wydał rozkaz:

— Gotuj broń!

Karabiny z błyskającymi niebieskawo ostrzami bagnetów pochyliły się do poziomu i cały oddział stał teraz, jakby przygotowywał się do ataku.

— Proszę obejrzeć sobie koniuszki tych bagnetów! Możecie ich dotknąć!

Korespondenci zbliżyli się i jeden po drugim oglądali ostrza bagnetów. Kręcili głowami. Wzruszali ramionami.

— Nic nie widzicie?

— Nic.

— Pożyczę panom szkło powiększające.

Mao podał lupę stojącemu najbliżej dziennikarzowi. Ten obejrzał ostrze bagnetu. Uśmiechnął się zakłopotany. Poczerwieniał.

— Nic pan nie widzi?

— Nic!

Obraził się. Wszyscy się obrazili. Poczuli, że z nich zakpiono. Powinniby z godnością zaprotestować. Ale na razie patrzyli w ziemię. Mao Tse-tung miał wygląd zafrasowanego.

— Bardzo mi przykro, panowie. Sądziłem, że macie lepszy wzrok. Na koniuszkach bagnetów jest bowiem wyryty obraz!

Uśmiechnęli się ironicznie.

Mao Tse-tung podniósł głos. Mówił twardo i ostro:

— Nie dostrzegliście portretów Stalina nad głowami manifestujących tłumów. I tego tutaj portretu też nie widzicie. Nie możecie, nie wolno go wam widzieć! Zabronił wam Mr Truman. Ostrza tych bagnetów wygnały z Chin kontrrewolucję. Ostrza tych bagnetów zakreśliły granice naszego odrodzonego kraju. Ostrza tych bagnetów przyniosły nam pokój — i dziś — strzegą pokoju. Na ostrzach tych bagnetów, powiadam wam, jest STALIN!

Patrzyli w ziemię. Bali się zaprotestować. Mao Tse-tung szydzi z prasy światowej! Najchętniej odeszliby stąd jak najszybciej. Ale on jeszcze mówił:

— Jeżeli chcecie, możecie jeździć po całych Chinach, razem lub mniejszymi grupami. Ze wschodu na zachód i z północy na południe. Zobaczcie nasze miasta i wsie. Wejdźcie do każdego domu. Do każdej fabryki. Wejrzyjcie do każdego serca. Na każdej ścianie jest potret STALINA! Na każdym pługu widnieje słowo STALIN! Na każdym wrzecionie i na każdej tokarce jest STALIN. STALIN jest w nas!

Wskazał ręką na piersi i nagle wydało się, że wyrósł nad wszystkimi jak potężne drzewo.

Stojąc wyprostowany i dumny, dał rozkaz żołnierzom „na ramię broń" i polecił otworzyć bramę zmęczonym gościom, którzy chcą odejść.

Kiedy wyszli, roześmiał się. Śmiali się i jego żołnierze.

tłumaczyła

HELENA GRUSZCZYŃSKA-DUBOWA





Stiepan Szczipaczow

Do towarzysza Stalina

Gdybyście mogli powstać, towarzyszu Stalin,
łzy dzisiejsze na pewno byście wybaczyli.
Wszak od łez nasze serca twardszymi się stały.
Myśmy i w tym nieszczęściu rąk nie opuścili.

Co wyście przewidzieli i zaplanowali
wykonamy, będziemy żyli w komunizmie.
Dzisiaj nad trumną waszą, towarzyszu Stalin,
przysięgamy to na wasze imię.

Przeł. Witold Dąbrowski

Mikołaj Ostrowski

Leninowski zaciąg

(Fragment z powieści „Jak hartowała się stal")

Rok tysiąc dziewięćset dwudziesty czwarty upamiętnił się wkraczając do historii lodowatym, siarczystym mrozem. Po kraju zasypanym śniegiem rozsrożył się styczeń i poczynając od drugiej połowy miesiąca zawył zamieciami śnieżnymi i przewlekłymi zawiejami.

Na kolei południowo - zachodniej śnieg zasypał tory. Ludzie walczyli z rozbestwionym żywiołem. Stalowe śmigła pługów śnieżnych wrzynały się w góry śniegowe, torując drogę pociągom. Zlodowaciałe druty telegraficzne pękały na mrozie, z dwunastu linii pracowały tylko trzy: indo-europejska linia telegraficzna i dwa bezpośrednie kable.

Na stacji Szepietówka, w pokoju, w którym znajdował się telegraf, trzy aparaty Morsego nie zaprzestają swej nieustannej mowy zrozumiałej jedynie dla doświadczonego ucha.

Telegrafistki są młode, długość taśmy, którą wystukały począwszy od pierwszego dnia pracy, nie przekracza dwudziestu kilometrów, gdy tymczasem staruszek, ich kolega, rozpoczyna już trzecią setkę kilometrów. Nie odczytuje jak one taśmy, nie marszczy czoła zestawiając trudne litery i zdania. Wsłuchany w stuk aparatu wypisuje na blankietach słowo po słowie. Odbiera telegram kierując się słuchem: „Do wszystkich, wszystkich, wszystkich!"

Zapisując telegrafista myśli: „Na pewno znów okólnik w sprawie walki z zaspami". Za oknem zawieja, wiatr garściami rzuca w szyby śnieg. Telegrafiście przywidziało się, że ktoś zapukał do okna, obrócił głowę i mimo woli jął podziwiać piękne wzory na zamarzniętych szybach... Żadna ręka ludzka nie potrafiłaby wyrzeźbić tak wymyślnych liści i łodyg.

Widok ten tak przykuł jego uwagę, że przestał przysłuchiwać się aparatowi, a gdy oderwał wzrok od okna, położył sobie taśmę na dłoń, by przeczytać przepuszczone słowa.

Aparat nadawał:

„Dwudziestego pierwszego stycznia o godzinie szóstej minut pięćdziesiąt..."

Telegrafista zapisał szybko przeczytane słowa, a odrzuciwszy taśmę i podparłszy głowę ręką, zaczął słuchać:

„Wczoraj w Gorkach zmarł..." Telegrafista zapisywał powoli. Ileż to w swoim życiu nasłuchał się już radosnych i tragicznych wiadomości! Dowiadywał się zwykle pierwszy o cudzych smutkach i radościach! Dawno już przestał wnikać w sens skąpych, urywanych zdań, łowił je uchem i mechanicznie notował na papierze, nie zastanawiając się nad treścią.

Oto teraz ktoś umarł, komuś donoszą o tym. Telegrafista zapomniał o nagłówku: „Do wszystkich, wszystkich, wszystkich". Aparat wystukał:

„W-ł-o-d-z-i-m-i-e-r-z I-l-j-i-c-z-", stary telegrafista przekładał postukiwania młoteczka na litery. Siedział sobie spokojnie, nieco znużony. Gdzieś tam zmarł niejaki Włodzimierz Iljicz, dla kogoś zanotuje dziś tragiczne słowa, ktoś zapłacze z rozpaczy i zmartwienia, lecz dla niego to obce sprawy, jest przecież tylko postronnym świadkiem. Aparat, wystukuje kropki, kreski, znów kropki, znów kreski, on zaś ze znanych sobie dźwięków ułożył już pierwszą literę i zanotował na blankiecie — była to litera „L". Po niej zapisał drugą „E", obok niej starannie wykaligrafował „N", dwukrotnie podkreślając przedziałkę między kreskami, natychmiast dołączył do niej „I" i wreszcie uchwycił już automatycznie ostatnią literę „N".

Aparat wystukał pauzę i telegrafista na jedną dziesiątą sekundy zatrzymał wzrok na napisanym przez się słowie — „LENIN".

Aparat nie przestawał nadawać, lecz myśl natknąwszy się przypadkowo na znajome nazwisko znów wróciła do niego. Telegrafista jeszcze raz spojrzał na ostatnie słowo — „LENIN". Co? Lenin? W soczewce ocznej odbił się w perspektywie cały tekst telegramu. Przez kilka chwil telegrafista spoglądał na blankiet i po raz pierwszy w ciągu trzydziestu dwu lat pracy nie uwierzył w to co zapisał.

Trzykrotnie szybko przebiegł oczami wiersze, lecz słowa uparcie powtarzały: „Zmarł Włodzimierz Iljicz Lenin". Starzec zerwał się na równe nogi, podniósł spiralnie skręconą taśmę i wpił się w nią oczyma. Dwumetrowa taśma potwierdziła to, w co nie mógł uwierzyć. Odwrócił ku koleżankom pobladłą śmiertelnie twarz i te usłyszały jego wystraszony okrzyk:

— Lenin umarł!

★

Remiza napełniła się ludźmi. Potok ich wlewał się przez natłoczone bramy i gdy wielki gmach był już natłoczony, w żałobnej ciszy rozległy się pierwsze słowa.

Mówił sekretarz Szepietowskiego Komitetu Okręgowego Partii, stary bolszewik Szarabrin:

— Towarzysze! Zmarł Lenin, wódz proletariatu całego świata Partia poniosła niepowetowaną stratę, umarł bowiem ten, który stworzył partię bolszewicką i nauczył ją bezkompromisowej walki z wrogiem... Śmierć wodza partii i klasy robotniczej wzywa najlepszych synów proletariackich do wstąpienia w nasze szeregi...

Dźwięki marsza żałobnego, setki obnażonych głów, i Artiem, który w ciągu ostatnich piętnastu lat ani razu nie płakał, poczuł, jak gardło mu się ścisnęło, a potężne ramiona drgnęły.

Zdawało się, że ściany klubu kolejarzy nie wytrzymają naporu ludzkich mas. Na dworze siarczysty mróz; śniegiem i lodowatymi soplami przystrojone są dwie stojące przy wejściu rozczapierzone choiny, lecz na sali zrobiło się duszno od dobrze napalonego piecyka kaflowego i oddechów sześciuset ludzi, którzy zapragnęli wziąć udział w żałobnym posiedzeniu kolektywu partyjnego.

Nie było na sali zwykłego hałasu i rozmów. Wielka boleść tłumiła głosy, ludzie rozmawiali ze sobą po cichu i w niejednej setce oczu można było wyczytać bolesną trwogę. Zdawało się, że zebrała się tu załoga okrętu po stracie swego doświadczonego szturmana, którego huragan porwał do morza...

. . . .

Sekretarz odpowiedzialny kolektywu Sirotenko wstał spoza stołu natychmiast po referacie. To, co powiedział, nikogo nie zdziwiło, aczkolwiek było czymś niezwykłym na żałobnym posiedzeniu. Mianowicie Sirotenko rzekł:

— Wielu robotników prosi obecnych na zebraniu o rozpatrzenie ich podania podpisanego przez trzydziestu siedmiu towarzyszy. — Po czym przeczytał podanie:

„Do kolejowego kolektywu komunistycznego partii bolszewików stacji Szepietówka, południowo-zachodniej kolei.

Śmierć wodza wzywa nas do bolszewickich szeregów, prosimy więc rozpatrzyć nasze podania na dzisiejszym zebraniu i przyjąć nas do partii Lenina".

Po tych krótkich słowach następowały dwie kolumny podpisów.

Sirotenko czytał je zatrzymując się po każdym na kilka sekund, by obecni na sali mogli zapamiętać znajome nazwiska:

— Polentowski Stanisław Zygmuntowicz, maszynista kolejowy, trzydzieści sześć lat pracy w tym zawodzie.

Po sali przeleciał szmer aprobaty.

— Korczagin Artiem Andrejewicz, ślusarz, siedemnaście lat pracy w tym zawodzie.

— Bruzżak Zachar Filipowicz, maszynista kolejowy, dwadzieścia jeden lat pracy w tym zawodzie.

Szmer na sali wzmagał się. Człowiek przy stole wciąż wymieniał nazwiska i sala wysłuchała imion tych, co stanowili kadry mazutowo-żelaznego rodu.

Zupełna cisza zaległa salę, gdy do stołu podszedł pierwszy z podpisanych.

Stary Polentowski nie mógł ukryć swego wzruszenia opowiadając słuchaczom historię swego życia.

— ...Cóż mam wam jeszcze powiedzieć, towarzysze? Każdy wie, jakie to życie miał robociarz w dawnych czasach. Żył w niewoli, a na starość ginął z nędzy. Cóż, przyznaję się: gdy wybuchła rewolucja, uważałem siebie za starca. Miałem rodzinę na karku i przegapiłem drogę do partii. I choć podczas bojów nigdy wrogowi nie pomagałem, to jednak rzadko wtrącałem się do walki. W roku dziewięćset piątym należałem do komitetu strajkowego w warsztatach warszawskich i szedłem ręka w rękę z bolszewikami. Byłem wtedy młody i miałem gorący temperament. Lecz po cóż to wspominać dawne czasy? Śmierć Iljicza zraniła mnie w samo serce, straciliśmy na zawsze naszego przyjaciela i opiekuna i nie ma się już co rozwodzić nad starością!... Niechże ktoś ładniej o tym powie, bo ze mnie żaden majster, jeśli chodzi o słowa. Jedno tylko twierdzę, powinienem iść tą samą drogą co bolszewicy i nie zbaczać z niej w żadnym wypadku.

Maszynista kiwnął energicznie siwą głową, a oczy jego mocno i nieruchomo wpatrywały się w salę spod siwych brwi, jak gdyby oczekując decyzji.

Żadna ręka nie podniosła się w górę, by zadać kłam temu, co powiedział ten niziutki człowiek o siwej głowie, i żaden nie powstrzymał się od głosowania, gdy biuro partyjne zaproponowało bezpartyjnym, by wypowiedzieli się w tej sprawie.

Polentowski odszedł od stołu już jako komunista.

Z trudem zaczynał swą opowieść Korczagin-starszy; nie przywykł do wygłaszania mów na wielkich zebraniach. Dopiero teraz poczuł że nie będzie w stanie podzielić się tym wszystkim, co przyniosło mu życie. Z wysiłkiem dobierał słów, a wzruszenie przeszkadzało mu mówić. Nigdy nie doświadczał jeszcze czegoś podobnego. Wyraźnie zdawał sobie sprawę, że w życiu jego następuje gwałtowny przełom i że jest to jego ostatni krok ku temu, co wniesie ciepło i sens do jego zaśniedziałego i surowego istnienia.

Miała nas matka czworo — zaczął Artiem.

Na sali cicho. Sześćset osób słucha uważnie wysokiego majstra o orlim nosie i oczach ukrytych pod czarną frędzlą brwi.

— Matka kucharzyła w pańskich domach. Ojca mało pamiętam, żył z matką w niezgodzie. Wlewał w gardło więcej niż należało. Mieszkaliśmy z matką. Trudno było jej wyżywić tyle gęb. Państwo płacili jej po cztery ruble z wyżywieniem na miesiąc, harowała od świtu do nocy. Miałem szczęście chodzić dwie zimy do początkowej szkoły, nauczono mnie czytać i pisać, a gdy szło mi na dziesiąty rok, matka nie miała innego wyjścia, jak oddać mnie do warsztatu ślusarskiego na terminatora. Bez wynagrodzenia na trzy lata — za samo wyżywienie. Właścicielem warsztatu był Niemiec, nazwiskiem Ferster. Nie chciał mnie wziąć takiego młodego, lecz byłem rosłym chłopcem, więc matka dodała mi dwa lata. Byłem u tego Niemca trzy lata. Rzemiosła mnie nie uczono, lecz gasiano w gospodarskich sprawach i po wódkę. Pił on na umór... Biegałem po węgiel i po żelazo... Majstrowa zrobiła ze mnie swoje popychle: dźwigałem jej garnki i obierałem kartofle. Każdy usiłował mnie kopnąć, często całkiem bez powodu, ot tak z przyzwyczajenia: czymś majstrowej nie wygodzę, a ona, że zgniewana była na wszystkich przez pijaństwo męża, trzaśnie mnie raz i drugi w mordę. Wyrwiesz się stamtąd na ulicę, ale nie masz dokąd pójść ani przed kim się użalić. Do matki czterdzieści wiorst, ale i u niej nie znajdziesz schronienia... W warsztacie nie lepiej. Wszystkim rządził tam brat gospodarza. Gad ten lubił żarty sobie ze mnie stroić. „Podaj mi — powiada — ten krążek" i wskaże ręką na ziemię w kącie, gdzie znajdowało się palenisko. Idę tam, cap krążek ręką, a on dopiero co go wykuł i wyjął z paleniska. Na ziemi wydaje się czarny, a gdy chwycisz go, oparzysz sobie palce aż do mięsa. Krzyczysz z bólu, a on rechocze, pęka ze śmiechu. Dłużej nie mogłem wytrzymać tej harówki i uciekłem do matki. A ta nie miała mnie gdzie podziać. Zawiozła mnie z powrotem do Niemca, a gdy wiozła, płakała. Trzeciego roku zaczęli mi coś niecoś pokazywać ze ślusarstwa, lecz mordobicie trwało nadal. Znów uciekłem i ruszyłem do Starokonstantynowa. W mieście tym nająłem się do pracy w wędliniarni i zmarnowałem przy myciu kiszek z górą półtora roku. Właściciel przegrał warsztat, nie zapłacił nam ani grosza za cztery miesiące i zwiał. W ten sposób wydostałem się z tej nory. Wsiadłem do pociągu, wylazłem w Żmerince i poszedłem na poszukiwanie pracy. Wdzięczny jestem jednemu robotnikowi z remizy, który wszedł w moje położenie. Dowiedziawszy się, że coś niecoś kapuję w ślusarstwie, wstawił się za mną do dyrekcji, podając mnie za swego siostrzeńca. Sądząc według wzrostu, dano mi siedemnaście lat i zostałem pomocnikiem ślusarza. Tutaj pracuję dziewiąty rok. To byłoby wszystko o moim dawnym życiu, a co do teraźniejszego to sami wiecie.



S. Grigoriew — Przyjęcie do Komsomołu.

Artiem wytarł czapką czoło i głęboko odetchnął. Trzeba było powiedzieć jeszcze rzecz dla niego najbardziej przykrą, nie czekając na czyjekolwiek zapytanie. I nasępiwszy gęste brwi, kontynuował swą opowieść:

— Każdy może mnie zapytać, czemu to nie zostałem bolszewikiem, gdy tylko zapłonął ogień. Cóż mogę na to powiedzieć? Przecież daleko nie jestem od starości, a oto dopiero teraz odnalazłem swoją drogę. Nie ma tu co ukrywać. Przegapiliśmy tą drogę. Trzeba było zacząć już w osiemnastym, kiedy to strajkowaliśmy przeciwko Niemcom. Żuchraj, marynarz, nieraz nam to mówił. Dopiero w dwudziestym chwyciłem za karabin. Skończyła się zawierucha, zagnaliśmy białych do Morza Czarnego, wróciliśmy. A potem rodzina, dzieci... Ugrzązłem w domowych sprawach. Lecz gdy nie stało towarzysza Lenina i partia rzuciła hasło, przyjrzałem się swemu życiu i zmiarkowałem, czego mu brak. Mało jest bronić swej władzy, trzeba jedną zgodną rodziną zastąpić Lenina, żeby władza radziecka stała jak żelazna góra. Musimy zostać bolszewikami, bo przecież to nasza partia!...

...Jeszcze raz drgnęło serce Artiema, gdy patrzał na las podniesionych rąk i nie czując już ciężaru swego ciała i nie garbiąc się poszedł na swoje miejsce. Z tyłu usłyszał głos Sirotenki.

— Jednogłośnie.

...Do późnej nocy odbywał się w remizie przegląd tych, którzy mieli stanąć na zmianę. Dopuszczono do partii tylko najlepszych, tych, których dobrze znano, których całe życie mówiło za siebie.

Śmierć Lenina setki tysięcy robotników uczyniła bolszewikami. Utrata wodza nie rozbiła szeregów partii. Podobnie dzieje się z drzewem, głęboko wrośniętym w glebę potężnymi korzeniami, które nie ginie, choć mu zetną wierzchołek.

Dr med. Irena Hausmanowa
Docent Akademii Medycznej w Warszawie
Sekretarz Rady Naukowej
przy Ministrze Zdrowia

POZNAJEMY PODSTAWY
NAUKOWEGO POGLĄDU NA ŚWIAT (21)

Podstawowe zasady nauki Pawłowa (Cz. 2)

(c. d. z nr. wczorajszego)

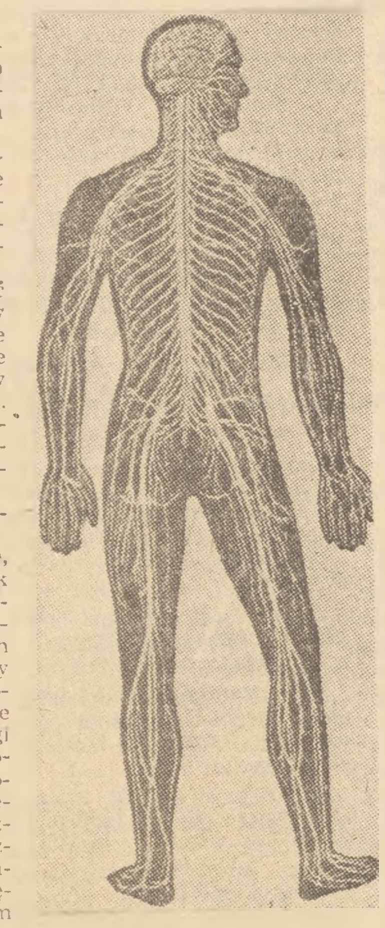
Jest wiele czynników, powodujących osłabienie lub zniknięcie odruchu warunkowego. Najważniejsze są dwa następujące sposoby:

1) Jeżeli bodziec warunkowy stosujemy kilkakrotnie nie wzmacniając go bezwarunkowym, jak na przykład nie podając po zapaleniu lampki pokarmu.

2) Można też spowodować zaprzestanie wydzielania śliny w inny sposób: jeżeli w czasie doświadczenia z lampką nagle wprowadzimy zupełnie inny silny bodziec — np. dzwonek. W obu tych wypadkach następuje zatrzymanie wydzielania śliny — mówimy, że występuje **proces hamowania.**

Rozróżniamy 2 rodzaje hamowania.

1) **Hamowanie zewnętrzne,** którego przykładem był dźwięk dzwonka w czasie doświadczenia. Przykładów zresztą możemy znaleźć dużo w naszym życiu, wiemy jak zewnętrzny silny bodziec, np. wybuch może zahamować jakąś dobrze wyuczoną czynność. 2) Drugi rodzaj hamowania, to **hamowanie wewnętrzne,** które powstaje przy braku wzmocnienia bodźca warunkowego bezwarunkowym. Jest kilka możliwości wywołania hamowania wewnętrznego, nie będziemy się jednak nad tym zatrzymywać. Podkreślimy natomiast znaczenie biologiczne hamowania. Ważne jest, że nie każdy sygnał, nie każdy bodziec świata otaczającego wywołuje w nas reakcję.



Układ nerwowy. Część centralna — mózg i rdzeń kręgowy oraz odchodząca od nich sieć głównych pni nerwowych.

W organizmie toczy się nieustanna walka między procesami pobudzania i hamowania

Czynność odruchowo - warunkowa stale ulega zmianie. Jeżeli okazuje się, że dany sygnał, który był np. związany z bezwarunkowym odruchem pokarmowym lub obronnym, przestał z jakiegoś powodu być sygnałem pokarmu lub niebezpieczeństwa, że już niczego nie sygnalizuje, to wtedy właśnie wywołuje on zamiast procesu pobudzania proces hamowania, staje się **ujemnym, hamulcowym bodźcem warunkowym.** Ale niech tylko zmienią się warunki, niech zacznie on znowu sygnalizować jedzenie lub wroga — powraca dodatni odruch warunkowy.

Odruchy warunkowe znacznie więcej niż bezwarunkowe zależą od zmiany warunków (zarówno laboratoryjnych jak i naturalnych), **od stanu zdrowia zwierzęcia, od wszelkich jednym słowem wahań w trybie ich życia. To „uwarunkowanie" wszelkimi wahaniami środowiska, tę ich zależność od zmian środowiska zewnętrznego i wewnątrzustrojowego uważał Pawłow za najistotniejszą cechę odkrytego przez siebie nowego rodzaju odruchów.** Dlatego nie nazwał ich ani indywidualnymi, ani nabytymi, ani czasowymi chociaż wszystkie te cechy są dla nich charakterystyczne, — ale właśnie zatrzymał się na nazwie odruchów warunkowych.

Poznaliśmy już szereg zasadniczych różnic między odruchami bezwarunkowymi i warunkowymi: **pierwsze są wrodzone, drugie nabyte, pierwsze bardziej stałe, drugie czasowo ulegające wahaniom.**

Musimy podkreślić jeszcze jedną niezwykle istotną różnicę: **odruchy bezwarunkowe realizowane są przez wszystkie piętra układu nerwowego, a odruchy warunkowe tylko przez najwyższe dla danego zwierzęcia ośrodki nerwowe.**

Na marginesie przypominamy, że mówiąc ogólnie **ośrodkowy układ nerwowy składa się — idąc od najniższych do najwyższych części — z rdzenia kręgowego, rdzenia przedłużonego i mózgu, w którym rozróżniamy ośrodki podkorowe i korę.**

U zwierząt wyższych i człowieka czynność odruchowo - warunkowa odbywa się w korze mózgowej jako najwyższym piętrze układu nerwowego. U zwierząt niższych, tych które mają bardzo słabo rozwiniętą korę lub wcale jej nie mają, czynność odruchowo - warunkowa jest właściwa tym częściom układu nerwowego, które są u danego zwierzęcia najwyższymi.

Odruchy bezwarunkowe i warunkowe zapewniają podstawową orientację i przystosowanie się do zmieniającego się środowiska

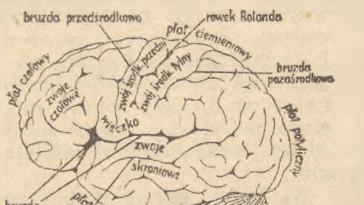
Jaki sens biologiczny mają czynności odruchowo - warunkowe?

Fizjologia mózgu była dziedziną, do której przed Pawłowem nie miały dostępu osiągnięcia darwinizmu. **Dopiero Pawłow wskazał na ogromne biologiczne znaczenie odruchów warunkowych, wykazał że wrodzone, czyli bezwarunkowe odruchy zapewniają podstawową, prymitywną orientację i przystosowanie do mniej więcej stałych warunków, a najrozmaitsze proste i złożone odruchy warunkowe zapewniają subtelne i doskonałe przystosowanie do wiecznie zmieniającego się środowiska.**

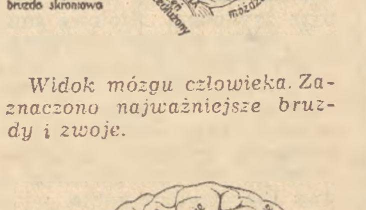
Spirkin pisze o tym: „*wiadomo, że liczne drapieżne zwierzęta żywią się zwierzątkami trawożernymi. Te ostatnie nie mogłyby wyżyć, gdyby wcześniej nie otrzymywały sygnałów warunkowych i gdyby zaczynały się bronić dopiero w tej chwili, kiedy już wpadły w zęby i szpony drapieżników*". „*Inna sprawa* — powiada Pawłow — *jeżeli reakcja obronna powstaje na widok wroga jeszcze z daleka, na jego odgłos. Wtedy słabiutkie zwierzę będzie miało możność uciekać, schować się, tj. ocalić się*".

Czasowość, zmienność, kruchość odruchów warunkowych, ich zależność od wzmocnienia bodźcami bezwarunkowymi — wszystko to czyni je bardzo ruchliwym, zwrotnym i doskonałym środkiem przystosowania do wiecznie zmieniającego się środowiska. Dzięki nim organizm dąży do najkorzystniejszych warunków, a unika niekorzystnych czynników nie tylko wtedy, kiedy się z nimi styka, ale przede wszystkim kierując się oddalonymi sygnałami tych czynników, tj. bodźcami warunkowymi.

Dowiedzieliśmy się jak Pawłow przeciwstawiał odruchy warunkowe bezwarunkowym, jak podkreślał różnicę między nimi i przewagę biologiczną czynności odruchowo - warunkowych nad bezwarunkowymi. Ale jako prawdziwy dialektyk Pawłow wskazywał i na względny charakter tego przeciwstawienia, tej różnicy, wskazywał na historyczny związek między nimi i na



Widok mózgu człowieka. Zaznaczono najważniejsze bruzdy i zwoje.



Rozmieszczenie niektórych ośrodków w korze mózgowej.

możliwość przekształcania się pod wpływem biologicznej konieczności odruchów warunkowych w bezwarunkowe.

Nauka Pawłowa o decydującej roli środowiska zewnętrznego w przystosowanej czynności układu nerwowego, a zwłaszcza jego nauka o możliwości utrwalenia pewnych nabytych, warunkowych indywidualnych odruchów i przekazywania ich potomstwu — jako wrodzone bezwarunkowe, jest, analogicznie do **nauki Miczurina, dopełnieniem twórczego darwinizmu.**

Pawłow rozpoczął badania nad odruchowo - warunkowymi czynnościami organizmu zwierzęcego od **ślinianki.** Jest to metoda kontynuowana szeroko w laboratoriach fizjologicznych nie tylko jak sądzą niektórzy ze względu na tradycje, ale przede wszystkim ze względów następujących: gruczoł ślinowy jest łatwo dostępny dla obserwacji, wygodny dla ilościowej i jakościowej oceny procesów, a wypreparowanie małej przetoki ślinowej w niczym nie narusza całości organizmu. Stąd tak szerokie wykorzystywanie ślinianki w laboratoriach. Przeciwnicy Pawłowa atakowali go za to, że jakoby sprowadził on całą czynność wyższych ośrodków nerwowych do wydzielania śliny, nie rozumiejąc lub nie chcąc rozumieć, że **gruczoł ślinowy był tylko okienkiem, przez które Pawłow spojrzał na mózg.** Ilość śliny, badanie odruchu ślinowego potrzebne było Pawłowowi tylko po to, żeby uzyskać zewnętrzny, obiektywny, wymierny wskaźnik tego, co się dzieje w korze mózgowej — jak przebiega w niej pobudzenie, hamowanie, jak się te procesy przeplatają i jak są ściśle zdeterminowane — uzależnione od bodźców otoczenia.

Badania na małpach zbliżyły Pawłowa do poznania wyższych czynności nerwowych człowieka

Przez 30 lat Pawłow pracował wyłącznie na psach. Celem jego badań było jednak zawsze poznanie wyższych czynności nerwowych człowieka. Etapem zbliżającym go do tego celu były badania na małpach — szympansach, które znajdują się na wysokim szczeblu drabiny rozwojowej. Pawłow uwzględniał znacznie wyższy poziom czynności nerwowych małp w porównaniu z psami oraz ważne biologicznie właściwości zachowania, wynikające, jak mówił, z „*posiadania faktycznie 4 rąk i nawpół poziomej postawy*".

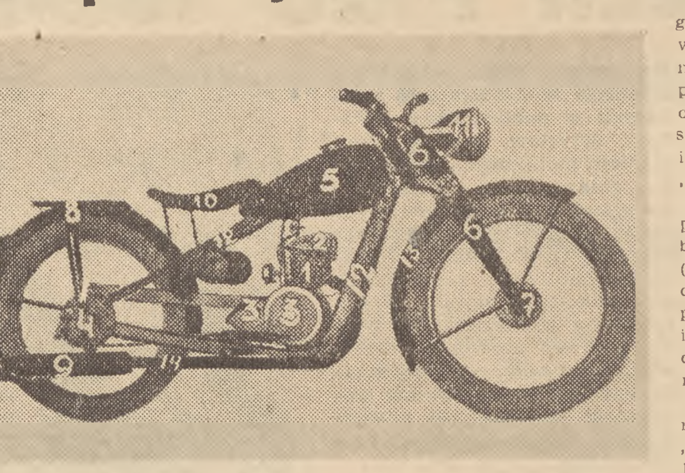
Dlatego jego obiektywna fizjologiczna metoda badania uległa tu pewnej zmianie — opracował on ją w ten sposób, **że wskaźnikiem pracy kory nie był już gruczoł ślinowy, a proste lub złożone ruchowe reakcje zwierzęcia, korzystającego w czasie doświadczenia z całkowitej prawie swobody.** Np. po to żeby zdobyć pokarm małpa miała dobrać klucz do skrzynki z jedzeniem, wejść na stos skrzyń i sięgnąć po pokarm itd. Po 2—3 latach tego typu pracy Pawłow i jego współpracownicy mogli podsumować wyniki, które w streszczeniu przedstawiają się następująco. **Całe, bardzo zresztą złożone zachowanie małp zależy od warunków życia, od środowiska zewnętrznego. Złożone nawyki ruchowe powstają na drodze zdobywania przez małpę „życiowego doświadczenia", czyli tworzenia prostych i złożonych odruchów warunkowych, a wcale nie na skutek „idei", „sądu" lub „racjonalnej tendencji", jak twierdzili psycholodzy-idealiści.**

Prace na psach, na małpach, a także doświadczenie zdobyte w klinice psychiatrycznej, w której Pawłow pracował w ciągu 5—6 lat, pozwoliły mu na postawienie zagadnienia, które było zawsze celem jego badań — **osobliwości wyższej czynności nerwowej człowieka.** Nauka Pawłowa o odruchowo - warunkowej, czy też jak mówimy sygnalizacyjnej czynności kory wzbogacona została dzięki jego pracy na ludziach koncepcją o dwóch układach sygnalizacyjnych.

(Ciąg dalszy w następny wtorek (wyd. A) — środę (wyd. B).

W Warszawskiej Fabryce Motocykli

Jak powstaje motocykl SHL (WFM)?



Teraz jest już wszystko w porządku. Lekka i zgrabna SHL-WFM przez wiele lat służyć będzie tym wszystkim, którzy otoczą ją właściwą opieką.

Po ulicach miast i po drogach całej Polski mkną czarne, zgrabne motocykle ze złotym kółkiem na zbiorniku — „SHL". Przyzwyczailiśmy się do nich i wydaje się nam, że wiemy o nich wszystko — „przecież to zwykły mały motocykl".

Jedni mówią, że to „setka", że — „SHL, to skrót „Sokół Huta Ludwików". Inni znów, że — „nie trzeba mieć prawa jazdy do prowadzenia tego motocykla", lub też, że „nie można na nim jeździć we dwójkę". Cztery głosy — wszystkie błędne. W rzeczywistości o motocyklu tym wiemy znacznie mniej, niż to nam się wydaje.

Po pierwsze — nazwa „SHL" to tylko pozostałość, pewnego rodzaju techniczna tradycja. Już od dawna SHL-ki produkowane bowiem są nie w Hucie Ludwików, lecz w **Warszawskiej Fabryce Motocykli,** i dlatego właściwa ich nazwa brzmi **„WFM".**

Po drugie — nie jest to wcale „setka", lecz **„stodwudziestka piątka".** A powiększenie cylindra o 25 cm^3 objętości skokowej, to znaczy dodanie silnikowi mocy jednego „konia mechanicznego", ma swoje zasadnicze znaczenie.

Po trzecie — SHL-WFM jest normalnym motocyklem, rozwijającym szybkość **ponad 70 km/godz.,** a po przystosowaniu do celów sportowych — **ponad 100 km/godz.** Nic więc dziwnego, że od użytkownika, jeżdżącego po drogach publicznych wymagane jest bezwzględnie prawo jazdy, gdyż wobec możności rozwijania dużych szybkości motocykl w ręku niewyszkolonego kierowcy mógłby stać się przyczyną poważnego wypadku.

I wreszcie, po czwarte — SHL-WFM jest zbudowany mocno i solidnie i bez szkody dla motocykla **można jeździć w dwie osoby.** Żaden przepis ruchu drogowego, ani też instrukcja obsługi tego nie zabrania.

Jak widzimy więc, nasze wiadomości były niepełne, albo też wręcz błędne.

Motocykl o 1000 częściach

A już zupełnie nie wielu z nas wie, w jaki sposób powstaje taki motocykl, ile pracy robotników, techników i inżynierów pochłania jego wykonanie. Nie wiele osób zdaje sobie sprawę, że omawiany przez nas motocykl **składa się z około 1000 poszczególnych części,** ściśle dopasowanych i połączonych w jedną całość, że części te muszą być wykonane z tak wielką dokładnością, że w niektórych przypadkach różnica w wymiarach ponad 0.02 mm kwalifikuje całą część... na złom.

Niektóre z tych części wykonują **ponad 3000 ruchów na min.** — to znaczy, że podczas jednej 6 godzinnej wycieczki wykonają one ponad milion ruchów, trąc się przy tym jedna o drugą. Mijają tygodnie, miesiące i lata — jeździmy po drogach złych i dobrych, a SHL-ka nie odmawia posłuszeństwa.

I dlatego tak wielkie znaczenie ma jakość, dokładność wykonania i „zegarmistrzowska" precyzja. Nie można jednak bawić się z każdą częścią całymi godzinami, gdyż na gotowe motocykle czekają z niecierpliwością odbiorcy w całym kraju. Trzeba robić dokładnie — ale i szybko.

Produkcja potokowo-taśmowa

W Warszawskiej Fabryce Motocykli sprawę tę rozwiązano przez **zastosowanie produkcji potokowo-taśmowej.**

Właściwa produkcja składa się z dwóch podstawowych zespołów czynności. Pierwszy z nich, to wykonanie poszczególnych części, dopasowanie ich, dotarcie, doszlifowanie, spawanie, lakierowanie itp. Czynności te rozdzielone są pomiędzy poszczególne stanowiska robocze. Stanowiska otrzymują z magazynu potrzebny materiał w postaci surowych odlewów lub częściowo obrobionych elementów i przystępują do dokładnej, ostatecznej obróbki. Na jednym ze stanowisk przetaczane są **głowice,** na drugim **tłoki,** na innym znów wciskane są **łożyska.** Na stanowiskach, gdzie pracują spawacze, powstają **ramy, błotniki, zbiorniki paliwa, podnóżki** itp. Tuż obok części te są oczyszczane, lakierowane i suszone.

Z przygotowanych i wykończonych już części składane są na dalszych stanowiskach całe zespoły, a więc: kompletny silnik ze skrzynką biegów, rama ze zbiornikiem paliwa, przedni widelec wraz ze sprężynowym zawieszeniem, koła z zębatką napędu, bębnami hamulcowymi i ogumieniem, elementy instalacji elektrycznej itp.

O ile inne zespoły nie wymagają dalszego przygotowania i mogłyby być natychmiast wbudowane do ramy, to „serce" maszyny — **silnik,** musi odbyć jeszcze próbę na hamowni, gdzie przez określony czas pracuje „przymusowo", tzn. napędzany jest przez inny silnik i docierają się w nim „na zimno" wszystkie części.

Następnie silnik pracuje przez pewien czas sam, tak jak gdyby był już prawdziwym motocyklem (dotarcie „na gorąco"). W międzyczasie dokonywane są na nim pomiary mocy, temperatury i ilości obrotów, a wykryte niedociągnięcia — natychmiast usuwane.

Wychodząc z hamowni silnik ma już świadectwo sprawności „w ręku" i zajmuje miejsce w kolejce gotowych zespołów, które czekają na ukazanie się wózka spełniającego rolę transportera na linii montażu głównego.

Końcowy etap produkcji — składanie motocykla

Na tym kończy się pierwszy zespół czynności i zaczyna się drugi — **składanie motocykla.**

Przejdźmy razem z wózkiem przez całą linię montażu głównego.

Przy pierwszym stanowisku umieszczony zostaje w specjalnych uchwytach, na wózku **pierwszy zespół części składający się z ramy wraz ze zbiornikiem paliwa i tylnego błotnika.** Przy następnym stanowisku wbudowany zostaje **zespół silnikowy.** Czynność ta zajmuje nie wiele czasu, gdyż jak mówiliśmy, wszystko jest tak przygotowane, że cała praca ogranicza się do dokręcenia kilku śrub mocujących. Trzeba mieć dużą wprawę i „wyczucie", aby śruby te dokręcić z właściwą siłą, gdyż zbyt mocne dokręcenie jest równie złe, jak zbyt słabe, powodując urwanie gwintu nakrętki, lub nawet całej śruby.

Krótki postój na stanowisku, przy którym zostało wbudowane **tylne koło z zębatką napędową i bębnem hamulcowym,** potem **łańcuch napędowy,** wreszcie **przedni widelec ze sprężyną amortyzującą i błotnikiem** — i jazda dalej.

Przy następnym stanowisku wbudowuje się **kierownicę oraz przednie koło** i zdawałoby się, że po ustawieniu siodełka, motocykl jest gotowy do jazdy. A jednak nie. Trzeba jeszcze podjechać do stanowiska elektryków, którzy założą odpowiednio przygotowane **przewody, świecę zapłonową i elementy instalacji.** Muszą one działać bez zarzutu, jeżeli nie chcemy później mieć kłopotów w najbardziej niepożądanej chwili.

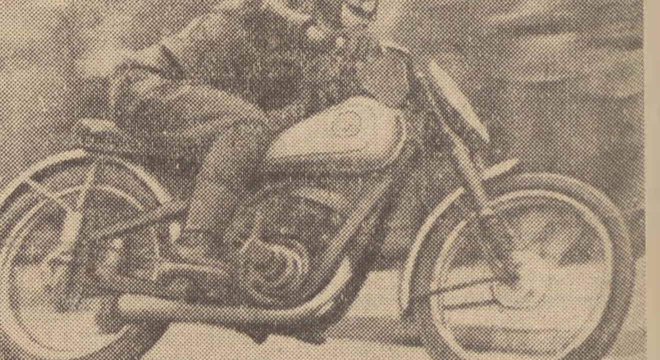
Po podłączeniu stalowych linek, gazu, sprzęgła i hamulców oraz umocowaniu siodełka — motocykl staje wreszcie na „własnych nogach", tzn. zdjęty zostaje z wózka i **dostaje się w ręce kontrolerów, którzy sprawdzają wykonanie montażu, wielkość luzu w pedale hamulcowym i sprzęgle.**

Ostatni egzamin — próbna jazda

Następnie napełnia się zbiornik paliwem (benzyną z olejem) i następuje **próba rozruchu połączona z regulacją gaźnika.**

Próbna jazda na trasie ujeżdżalni pozwoli na ewentualne poprawki i regulację. Po przejściu tego „egzaminu" motocykl ma już — wolną drogę... do magazynu, aby stamtąd powędrować do sklepów MHD.

KAZIMIERZ WILCZYŃSKI



Startując na motocyklu wyprodukowanym w WFM, nasza czołowa zawodniczka J. Bachowska z „Górnika-Bytom" odniosła duży sukces w IV eliminacji wyścigowej do mistrzostw Polski, zajmując II miejsce.

M. Iljin i E. Segał

JAK CZŁOWIEK STAŁ SIĘ OLBRZYMEM

5)

Przybywszy na Sumatrę Dubois z zapałem zabrał się do poszukiwań. Według jego wskazówek przekopano i zryto całe góry ziemi. Minął miesiąc, drugi, trzeci, ale kości pithecanthropusa *) nie było.

Gdy człowiek szuka tego co zgubił, wie przynajmniej, że ten przedmiot gdzieś jest i że przy starannym szukaniu powinien się znaleźć. Sprawa Dubois wyglądała gorzej: żywił on tylko przypuszczenie, ale nie mógł z całą pewnością twierdzić, że kości pithecanthropusa gdzieś na pewno istnieją. A jednak poszukiwania swoje prowadził z niezachwianym uporem dalej. Minął rok, drugi, trzeci, a „utraconego ogniwa" wciąż nie znajdowano.

Kto inny już dawno porzuciłby te bezowocne poszukiwania. Zapewne i Dubois miewał chwile wątpliwości. Wędrując po błotnistych wybrzeżach i podzwrotnikowych lasach Sumatry Dubois nieraz wspominał z żalem stare domy nad cichymi kanałami Amsterdamu, zaciszne, tulipanami zarośnięte ogródki, białe sale laboratoriów.

Jednak nie należał on do ludzi, którzy porzucają umiłowaną ideę.

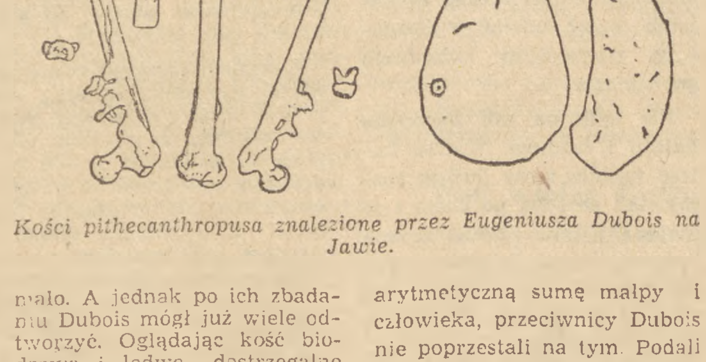
Nie znalazłszy pithecanthropusa na Sumatrze, postanowił spróbować szczęścia na innej wyspie tego archipelagu, na Jawie.

I tam mu się wreszcie poszczęściło!

Niedaleko wsi Trinil znalazł górną część czaszki, część dolnej szczęki, kilka zębów i kość biodrową pithecanthropusa. Później znaleziono jeszcze kilka odłamków kości biodrowych.

Wpatrując się w oblicze swego przodka i starając się dopełnić wyobraźnią brakujące rysy Dubois ujrzał przed sobą niskie, cofnięte w tył czoło i grube, wystające łuki nadczołowe, pod którymi kryły się oczy. Twarz ta bardziej przypominała pysk małpy niż oblicze człowieka. Jednak po zbadaniu szczątków kości czaszki Dubois przekonał się, że pithecanthropus musiał być mądrzejszy od małpy: objętość jego mózgu była znacznie większa niż najbliższych człowiekowi małp.

Dach czaszki, zęby i kilka odłamków kości — to bardzo mało. A jednak po ich zbadaniu Dubois mógł już wiele odtworzyć. Oglądając kość biodrową i ledwo dostrzegalne miejsca przymocowania ścięgien mięśni Dubois doszedł do wniosku, że pithecanthropus potrafił już jako tako chodzić na dwóch nogach.



Kości pithecanthropusa znalezione przez Eugeniusza Dubois na Jawie.

Teraz Dubois łatwo mógł sobie wyobrazić swego przodka. Oto wlecze się zgarbiony po leśnej polanie na zgiętych w kolanach nogach, z opuszczonymi długimi rękami. Jego oczy spod nisko nasuniętych brwi patrzą na dół, czy nie znajdzie się tam coś do zjedzenia?

Nie jest to już małpa, ale jeszcze i nie prawdziwy człowiek. Dubois postanowił swego „znajdę" nazwać — dał mu imię **Pithecanthropus erectus** (wyprostowany). Bo przecież w porównaniu z małpą chodził wyprostowany.

Zdawałoby się, że cel został osiągnięty: znaleziono pithecanthropusa. Jednak dopiero wówczas zaczęły się dla Dubois najcięższe dni i lata. Łatwiej było przebić warstwy ziemi niż pokłady przesądów i zabobonów ludzkich.

Odkrycie Dubois powitane zostało gradem sprzeciwów ze strony tych wszystkich, którzy uparcie nie chcieli zgodzić się z pochodzeniem człowieka od małpy. Archeologowie w sutannach i archeologowie w surdutach wystąpili z dowodzeniem, że czaszka znaleziona przez Dubois należy do małpy — gibbona, a biodro do współczesnego człowieka. Zamieniając w ten sposób małpoluda w arytmetyczną sumę małpy i człowieka, przeciwnicy Dubois nie poprzestali na tym. Podali w wątpliwość starożytność znalezionych wykopalisk i zaczęli dowodzić, że kości te przeleżały w ziemi nie setki tysięcy lat, lecz zaledwie kilkadziesiąt.

Słowem uczyniono wszystko, aby znowu pogrzebać pithecanthropusa, zakopać go z powrotem i puścić w niepamięć.

Dubois bronił się dzielnie. Popierali go ci wszyscy, którzy rozumieli, jak wielkie znaczenie dla nauki posiada jego odkrycie. Odpowiadając swym przeciwnikom Dubois oświadczył, że czaszka pithecanthropusa nie mogła należeć do gibbona, gdyż gibbony nie posiadają zatok czołowych, a pithecanthropus je ma. Mijały lata, a pithecanthropus wciąż pozostawał pod znakiem zapytania.

Aż naraz udało się znaleźć nowego małpoluda, bardzo podobnego do pithecanthropusa.

Przed kilkudziesięciu laty pewien uczony, włócząc się po ulicach Pekinu wstąpił do apteki, aby zobaczyć chińskie lekarstwa.

Na kontuarze leżały najprzedziwniejsze rzeczy: podobny do postaci ludzkiej cudowny korzeń „żeń-szeń" (mandragory), kości i zęby zwierząt oraz wszelkie możliwe amulety.

Wśród kości uczony znalazł ząb, który trudno było nazwać zwierzęcym, ale który jednocześnie różnił się wyraźnie od zębów współczesnego człowieka.

Uczony kupił ten ząb i przesłał go do jednego z muzeów europejskich. Wpisano go tam do katalogu pod ostrożnym tytułem: **„Chiński ząb".**

Upłynęło przeszło dwadzieścia lat, gdy naraz zupełnie nieoczekiwanie w pieczarze Chou-Kou-Tien koło Pekinu znaleziono jeszcze dwa takie zęby, a następnie ich właściciela, którego uczeni nazwali — **sinanthropus.**

Właściwie odnaleziono go nie całego, a w postaci nagromadzenia najprzeróżniejszych kości. Było tam około 50 zębów, trzy czaszki, jedenaście szczęk, kawałek biodra, kręgi, obojczyk, napięstek, kawałek stopy.

Nie znaczyło to wcale, że mieszkaniec pieczary miał trzy głowy i jedną nogę.

W pieczarze mieszkał nie jeden, lecz cała gromada sinanthropusów. W ciągu setek tysięcy lat wiele kości zagubiło się, być może powyciągały je dzikie zwierzęta... Ale i te kości, które pozostały, wystarczyły, aby wytworzyć sobie obraz mieszkańca pieczary.

Jakże wyglądał nasz bohater w tym odległym okresie swego życia?

(cdn)

*) Praprzodka człowieka współczesnego.

W odpowiedzi na list
tow. J. Brudkowskiego z Kutna

Jeszcze w sprawie teorii Szmidta

Tow. **Jan Brudkowski,** uczeń Technikum Mechanicznego w Kutnie, pisząc w liście do redakcji o żywym zainteresowaniu, jakie wzbudziły w nim artykuły z cyklu „Poznajemy podstawy naukowego poglądu na świat", prosi jednocześnie o wyjaśnienie pewnych spraw dotyczących nowej dla niego teorii o pochodzeniu ziemi — teorii radzieckiego uczonego O. Szmidta (artykuł prof. dr W. Zonna „O pochodzeniu ziemi" w n-rze 5 z dn. 5.I.1953 (wyd. A), a z dn. 6.I. 1953 r. (wyd. B).

Tow. Jan Brudkowski pisze m. in.:

„*Szmidt mówi, że istniała już materia pierwotna, a właściwiej mówiąc „obłok ciemnej materii". Uważam, że materia ta nie mogła w żadnym wypadku być zimna, gdyż była w ruchu. Raz, że miała swój ruch, tzn. ruch własnych cząsteczek, na skutek których powstawało ciepło, po drugie, że „obłok ciemnej materii" będąc porwany przez masę pierwotnego Słońca uległ jego ruchowi i od tego momentu wykonywał już dwa ruchy. Na skutek tego znowu ruch musiał zamieniać się na ciepło i doprowadzić tę materię do mniej więcej tej samej temperatury, jaką posiadała masa Słońca, gdyż znajdowały się one w podobnym ruchu. Jeśli jednak argument ten wcale nie jest przekonywający, to dodać można inny, np. Słońce znajdujące się w pewnym ruchu i posiadające o wiele wyższą temperaturę od obłoku ciemnej materii, po pierwsze: masą swą mogło ogrzać obłok ciemnej materii przez zetknięcie się z nim, a po drugie: temperatura tych ciał mogła wyrównać się przez tarcie masy Słońca w momencie wypadnięcia w przestrzeń ciemnej materii...*

...Niezrozumiałym mi jest, skąd w ogóle wzięła się ta materia pierwotna. Zgadzam się już na sam proces taki czy inny tworzenia się planet, księżyców czy innych ciał niebieskich, lecz czy w ogóle kiedyś powstała i w jaki sposób materia pierwotna".

ODPOWIEDŹ:

Jeśli mamy do czynienia z ruchem u p o r z ą d k o w a n y m (z ruchem zespołu cząstek poruszających się z jednakową prędkością i w jednym kierunku), ruch ten nie ma wpływu na temperaturę zespołu tych cząstek. Bryłka lodu poruszająca się choćby nawet z bardzo dużą prędkością w próżni, nie ogrzeje się wskutek tego. Jeśli natomiast będzie się poruszała np. w powietrzu, to się ogrzeje, ale wskutek zderzeń cząstek lodu z cząstkami powietrza, które to zderzenia wywołają w cząstkach lodu ruch **nieuporządkowany** (ruch termiczny) i to wywoła podniesienie się temperatury lodu.

W obłokach materii międzygwiazdowej mamy bardzo małą gęstość, tak że cząstki praktycznie biorąc ze sobą się n i e zderzają. Zatem ruch całego obłoku w przestrzeni n i e wywoła wzrostu jego temperatury.

Jeśli chodzi o ten znacznie obszerniejszy i bardziej zasadniczy temat, to ów jedyny zarzut, wysuwany w liście pod adresem materializmu, jest właściwie sprzeczny z podstawowymi prawami i doświadczeniami fizyki i astronomii. Nigdy jeszcze nie stwierdzono (choć robiono wiele doświadczeń w tym kierunku), aby kiedykolwiek materia znikła (zamieniła się w „nic"). Znaczy to, że jest niezniszczalna. A to z kolei oznacza, że nie mogła kiedykolwiek powstać „z niczego", jako że ten proces byłby czymś podobnym do zamiany w „nic". Zresztą nikt też nigdy nie stwierdził w doświadczeniu, aby materia powstawała z niczego. Zasada niezniszczalności materii jest bardzo dawno znana i „weszła w krew" każdemu uczonemu i każdemu kto z nauką ma do czynienia;

W liście mowa jest o materii „pierwotnej"; co to znaczy? Czym pierwotna materia różni się od niepierwotnej? Chyba niczym...

Jeśli tylko to stoi Wam na przeszkodzie do pełnego przekonania się o słuszności materialistycznego pojmowania świata, to nie są to przeszkody poważne i wynikają po prostu z niezrozumienia prostych prawd fizyki.

Prof. dr
WŁODZIMIERZ ZONN

NOWOŚCI NAUKI I TECHNIKI

WIELOLETNIE ŻYTO

Prof. Dzierżawin, dyrektor stawropolskiego ośrodka doświadczalnego hodowli roślin wieloletnich, słynie jako twórca wieloletniego żyta. Wyhodowaniu tej nowej odmiany żyta prof. Dzierżawin poświęcił wiele lat życia.

Wieloletnie żyto raz zasiane rodzi w ciągu trzech kolejnych lat. Pracując nad stworzeniem tej nowej odmiany, prof. Dzierżawin zastosował miczurinowską metodę krzyżowania i selekcji. Dla skrzyżowania brane były geograficznie oddalone odmiany jednoletniego żyta i kilka rodzajów dzikiego żyta wieloletniego, posiadającego cenne walory produkcyjne i biologiczne.

Przeprowadzone w warunkach produkcyjnych doświadczenia wykazały duże zalety żyta wieloletniego. Sowchoz Kamieniobrodzki (Kraj Stawropolski) **z wysianych na jednym hektarze 100 kg ziarna otrzymał 3 tys. kg.** Stwierdzono, że najlepsze wyniki osiąga się przy siewie krzyżowym z dodatkowym sztucznym zapylaniem; plony zwiększają się w tym wypadku o 10 proc.

Wieloletnie żyto jest oziminą. Cechuje je duża odporność na mróz i posuchę. Późną jesienią i na początku lata może ono być używane jako roślina pastewna. Rozwinięty system korzeniowy tej nowej odmiany zboża, w połączeniu z zasiewami wieloletnich roślin motylkowych, wpływa też na podniesienie żyzności gleby.

Kołchozy i sowchozy ZSRR obsiały już tą nową odmianą zboża wiele tysięcy hektarów. Wieloletnie żyto otwiera przed rolnictwem radzieckim szerokie perspektywy w walce o wysokie plony.

JAD WĘŻÓW JAKO LEK

W zakładach surowicy w Dessau znajduje się farma wężów, w której hoduje się 80 żmij-piaskówek, 10 żmij zwykłych, 1 grzechotnika oraz 1 okularnika. Są to najbardziej jadowite węże Europy, Ameryki Północnej i Afryki, których ukąszenie w krótkim czasie powoduje śmierć.

Jednakże jad tych wężów w laboratoriach przekształca się w środki lecznicze. Tak np. z jadu **żmij-piaskówek otrzymuje się viprasid — środek przeciwko reumatyzmowi i ishiasowi, z jadu grzechotnika — epileptasid, środek leczniczy przeciwko epilepsji, zaś z jadu okularnika — vipracutan, środek używany przeciwko artrozie, artretyzmowi i newrozie.**

W laboratoriach w Dessau zbiera się co miesiąc 5 gramów jadu wężowego. Jad ten, który wydzielany jest w postaci cieczy, suszy się w specjalnych urządzeniach, a następnie w stanie rozcieńczonym 1:10.000 używa się do wyrobu środków leczniczych.

CO TO ZNACZY BYĆ PIONIEREM?

Trzeba wiązać pionierską walkę o plan z podnoszeniem świadomości ideologicznej

Zabieram głos w dyskusji „Co to znaczy być pionierem?", ponieważ jest to temat żywo interesujący nas, młodzież Stoczni Gdańskiej. Na zebraniach i masówkach, poprzez gazetki ścienne i „błyskawice" zaznajamiamy się stale ze szczegółami ruchu pionierskiego. Niedawno, aby szerzej rozwinąć ruch pionierski w naszym zakładzie, zorganizowaliśmy Zakładową Naradę Aktywu ZMP.

W czasie tej narady zgłosił właśnie swój udział w ruchu pionierskim m. in. **tow. Bolesław Napieraj.** Wie on dobrze, co zawdzięcza Polsce Ludowej i dlatego pospieszył na trudny odcinek walki o Plan 6-letni. Napieraj miał niełatwe dzieciństwo, kiedy jako syn małorolnego chłopa zmuszony był do ciężkiej pracy u kułaka. W czasie wojny hitlerowcy zamordowali mu ojca za to, że walczył o wolność Ojczyzny jako żołnierz Gwardii Ludowej. Kiedy skończyły się lata wojny tow. Napieraj postanowił zastąpić ojca w budowaniu nowego życia w Polsce. Wstąpił do Zasadniczej Szkoły Metalowej, aby nauczyć się zawodu i jak najszybciej stanąć do realizacji zadań nowego 6-letniego Planu. Rozumiał bowiem, że rosnący wciąż przemysł potrzebuje coraz więcej wykwalifikowanych robotników. **Szkołę ukończył z dyplomem za dobrą naukę i pracę społeczną w kole ZMP.**

W lipcu 1952 r. przybył do Stoczni Gdańskiej i rozpoczął pracę w charakterze ślusarza. **Mimo pewnych braków w początkowym okresie, pracuje wciąż nad sobą, ucząc się na doświadczeniach starszych towarzyszy. W rezultacie podnosi wydajność pracy. Dziś jest przodującym pracownikiem, a także dobrym agitatorem.**

Napieraj zgłaszając się do ruchu pionierskiego poszedł na trudny odcinek pracy przy wyposażeniu jednostek budowanych w Stoczni. Ale iść na nowy odcinek i tam przodować, to nie jest łatwo. Trzeba dużo zapału i samozaparcia. Trzeba także opieki ze strony kierownictwa zagrożonego odcinka, a przede wszystkim od organizacji ZMP-owskiej, bo wróg nie śpi i stara się oddziaływać na młodzież. **Tow. Napieraja również starał się zastraszyć wróg, podszeptując, że o ile zgłosi się do ruchu pionierskiego i pójdzie na trudny odcinek pracy, jego zarobek znacznie się obniży. Jednakże Napieraj i szereg innych członków brygady szturmowej nie dało się zastraszyć, a ich śmiała postawa uprzytomniła wrogom, że tu nic nie wskórają.**

A dzięki czemu towarzysze ci mieli argumenty przeciw wrogim plotkom? Dzięki temu, że organizacja zetempowska otoczyła ich opieką, że uczyła pokonywać trudności. Przewodniczący ZMP, jak również inni aktywiści byli częstymi gośćmi brygady, pytali o trudności, doradzali i pomagali je łamać.

I właśnie tutaj chciałbym przejść od tow. Napieraja do tow. **Grzegorza Adamczewskiego,** który przecież był pionierem, ale **brak opieki ze strony organizacji zetempowskiej spowodował to, że wróg trafił do tego kolegi na jakiś czas** i zepchnął go z drogi pionierstwa. Przykład tow. Adamczewskiego staje się typowym tam, gdzie słabo pracuje kierownictwo polityczne, gdzie zaciąg pionierski kończy się na skierowaniu na zagrożony odcinek pracy, nie rozumiejąc, że tym ludziom trzeba pomóc. Bo gdy my im nie pomożemy, to wyciągnie po nich rękę wróg.

Miano pioniera, według mnie, może zdobyć ten, kto m. in. będzie przestrzegał poniższych zasad:

— **pójdzie na najtrudniejszy odcinek pracy i zwiększy swą wydajność;**

— **wykazywać będzie socjalistyczny stosunek do pracy, to znaczy, że ani jedna dniówka, ani jedna godzina nie może być opuszczona bez ważnego usprawiedliwienia;**

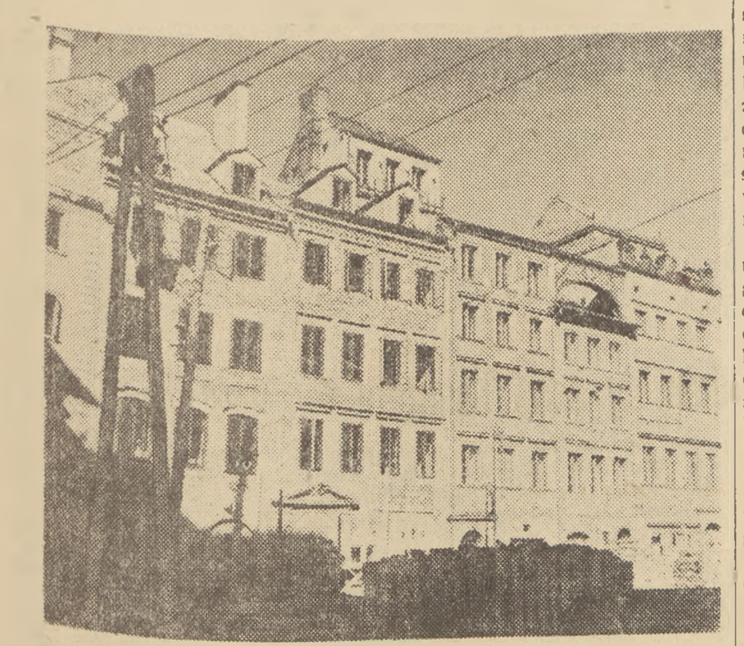
— **będzie walczyć o wysoką jakość produkcji, stosując zarazem nowe, usprawnione metody pracy.**

Tow. Adamczewski przestrzegał tych zasad, a więc był na drodze prowadzącej go do pionierstwa. Ale jego dobra postawa moralna, która jest przecież nieodłączną cechą pioniera, została zachwiana przez zetknięcie się z chuliganami.

Na tym nie chciałbym jednak zakończyć mojej wypowiedzi w dyskusji. **Przecież błąd, jaki popełniła organizacja zetempowska w Zakładach im. Świerczewskiego w Warszawie, należy natychmiast naprawić. Czyż możemy bowiem zostawić dobrego pioniera i agitatora, jakim był niewątpliwie tow. Adamczewski, bez kierownictwa i opieki?** A więc apeluję do organizacji ZMP Zakładów im. K. Świerczewskiego, aby zaopiekowały się tow. Grzegorzem Adamczewskim.

Należy tam również przeprowadzić szeroką akcję polityczną, podnieść uświadomienie ideologiczne nie tylko tow. Adamczewskiego, ale i pozostałej części załogi, dać raz na zawsze odprawę wrogom i chuliganom, aby ci nie ważyli się więcej wyciągać rękę po naszą młodzież.

BOLESŁAW KUBIAK
Stocznia Gdańska



Po długich latach żmudnej pracy, po cierpliwej drobiazgowej rekonstrukcji zabytkowych kamieniczek, odbudowano już wiele domów na Starym Mieście

Na zdjęciu: odbudowana północna strona Rynku Starego Miasta. Foto — CAF

By lepiej wcielać w życie wskazania towarzysza Stalina

Pod sztandarem Partii

Do sekretarza Oddziałowej Organizacji Partyjnej przy Warsztatach Remontowych Sprzętu Budowlanego w Warszawie zgłosił się młody ślusarz, Łukasz Trocyszyn.



Łukasz Trocyszyn

— **Aby móc lepiej wypełniać stalinowskie wskazania** — mówił Trocyszyn — **postanowiłem dziś prosić o przyjęcie mnie w szeregi kandydatów Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.**

Łukasz Trocyszyn mając 12 lat zaczął pracować u kułaka Strykowskiego we wsi Hucisko. Zmusiła go do tego bieda, jednohektarowe gospodarstwo nie mogło wyżywić 7-osobowej rodziny. Również jego ojciec i wszyscy bracia pracowali u kułaków. W czasie wojny hitlerowcy wywieźli Łukasza na przymusowe roboty do Niemiec.

Tak do 1945 roku wychowywał się na wyrobku i poniewierce.

Dopiero po wyzwoleniu zdobył zawód ślusarza, który bardzo polubił. — **To, że dziś jestem ślusarzem** — mówi Trocyszyn — **a nie parobkiem u kułaka, zawdzięczam naszej Partii, zawdzięczam Towarzyszowi Stalinowi. Przecież dzięki Armii Radzieckiej, dzięki Towarzyszowi Stalinowi nasza Ojczyzna została wyzwolona z podwójnej niewoli. Dziś wszyscy mają pracę, mogą się uczyć, zdobywać zawód.**

Tow. Trocyszyn jest dziś przodownikiem pracy, wzorowym brygadzistą. Jego brygada wykonuje przeciętnie 210 proc. normy, a teraz postanowiła przedterminowo ukończyć remont 10-ciu wciągów. Za udział we współzawodnictwie zlotowym brygada Trocyszyna otrzymała Proporzec Przechodni Zarządu Stołecznego ZMP, który utrzymuje w dalszym ciągu.

Łukasz Trocyszyn jest dobrze pracującym aktywistą organizacji zetempowskiej. Wolny czas od pracy poświęca nauce, uczęszcza do wieczorowej szkoły muzycznej.

Swoją postawą moralną i pracą usilnie stara się zasłużyć na zaszczytne miano kandydata Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

R. S.

W szeregach ZMP

Znieruchomiały maszyny i ludzie. W głębokiej ciszy rozległy się salwy armatnie, zapadając ciężkim łoskotem w zastygłe z bólu serca. A potem nad salą popłynęły dźwięki Międzynarodówki.

W tej to chwili **Jadwiga Musiałowska,** młoda robotnica z **Zakładów Radiowych im. Marcina Kasprzaka,** postanowiła zwrócić się z prośbą o przyjęcie jej w szeregi ZMP. Oddawna dojrzewający zamiar przerodził się w nieodwołalne postanowienie.

Bo droga tow. Musiałowskiej, poprzedzająca ten dzień, nie była ani prosta, ani łatwa. „Co tam ZMP, co ci to da?" — mawiały jej niektóre koleżanki. Szkodliwe oddziaływanie środowiska, w którym przebywała, odciągało ją od organizacji. Ale nie na długo.

Biorąc udział **w szkoleniu** ideologicznym Musiałowska zapoznawała się ze wskazaniami towarzysza Stalina, poznawała drogę i cel walki zetempowców. Zwolna rosła jej świadomość polityczna, zmieniało się dotychczasowe spojrzenie na świat.

Ból, jaki odczuła na wieść o śmierci Towarzysza Stalina wstrząsnął nią do głębi, przyśpieszył powzięcie decyzji.

„Chcę wstąpić do organizacji zetempowskiej, żeby zwalczać szkodliwą robotę wroga klasowego, żeby swą pracą przyczynić się do szybszego zbudowania socjalizmu w naszym kraju, do zwycięstwa sprawy pokoju — tak jak uczył Towarzysz Stalin. Przyjmijcie mnie do waszej organizacji — chciałabym w ten sposób uczcić pamięć Wielkiego Stalina".



Jadwiga Musiałowska

Swój obowiązek — już jako członka ZMP — tow. Musiałowska określa tak: **„przede wszystkim podnieść wydajność swej pracy, a następnie zmobilizować do tego swe koleżanki tak, aby wykonanie miesięcznych planów było znacznie przekraczane".**

— Chcę także — mówi Musiałowska — przekonywać moje koleżanki, wskazywać im prawdziwą drogę. Będę usilnie pracować nad wciągnięciem w szeregi ZMP jak największej ilości niezorganizowanej dotychczas, przodującej młodzieży w naszej fabryce.

H. O.

Czas już pomyśleć o pracach wiosennych

Zbliża się wiosna, wiosna 4-roku wielkiego planu uprzemysłowienia i przebudowy Polski — Planu 6-letniego, który jest również planem rewolucyjnej przebudowy naszego rolnictwa, który przed wsią polską otworzył wspaniałe perspektywy rozwoju.

Z zadań 4-roku Planu 6-letniego wynikają dla wsi, dla chłopów pracujących poważne obowiązki. Wieś polska musi dawać krajowi coraz więcej zboża i mleka, mięsa i tłuszczów, stanowiących zaopatrzenie dla robotników pracujących w mieście, coraz więcej artykułów przemysłowych — stanowiących surowce dla naszego przemysłu.

Aby rolnictwo nasze mogło jak najlepiej wykonać swoje zadania w 4-roku 6-latki chłop polski musi prowadzić energicznie przygotowania do prac przedwiosennych, przygotowania do zbliżającej się wielkiej kampanii siewnej, do wielkiej bitwy o urodzaj.

Zaczynamy od magazynowania wilgoci w glebie

Bardzo ważnym warunkiem uzyskania wysokich plonów jest zachowanie wilgoci w glebie. Trzeba więc starać się o zmagazynowanie jej w ziemi w jak największej ilości. Podstawowym źródłem wody dla roślin są opady śnieżne w okresie zimy oraz wiosenne deszcze.

Na wiosnę rozpoczynamy walkę o zatrzymanie wody z topniejącego śniegu. Przede wszystkim więc gdy tylko ziemia nieco podeschnie **puszczamy włókę.** Włóka wzruszy wierzchnią warstwę ziemi utrudniając parowanie. Włókujemy zawsze na ukos. Gdy lepiej podeschnie ziemia — puszczamy bronę (ziemia nie może się mazać, ale nie może być ona również wysuszona). **Włóka i brona nie tylko zatrzymują wilgoć w glebie, ale także przyśpieszają jej ogrzewanie, umożliwiając szybki siew. Tak więc szybkie zawłókowanie i zabronowanie jesiennej orki, to jeden z podstawowych sposobów zatrzymania wilgoci w glebie, a tym samym podniesienia plonów.**

Następnym zadaniem — starannie i szybko wykonać orki wiosenne

W nadchodzącej kampanii siewnej zadanie to stoi przed wsią polską, przed każdym rolnikiem, przed całą młodzieżą wiejską.

Zeszłoroczna jesień, obfitująca w deszcze i niepogodę utrudniała, a w wielu wypadkach wręcz uniemożliwiała wykonanie orek przedzimowych oraz właściwe i dokładne dokonanie zasiewów ozimych. Część ziemi nie została przygotowana pod uprawy wiosenne. Toteż **stoi obecnie przed nami zadanie w jak najszybszym czasie i jak najstaranniej, według wszelkich wymogów agrotechniki wykonać orki wiosenne.**

Właściwa troska o oziminy warunkiem wzrostu wydajności z ha

Dalszą czynnością, którą musimy wykonać jak najwcześniej, jest zajęcie się ozimінami.

Na wiosnę, gdy tylko ziemia nieco podeschnie, przeprowadzamy bronowanie ozimin. Należy je przeprowadzać szczególnie dokładnie na glebach zwięźlejszych. Na glebach lekkich należy stosować bronowanie bardzo ostrożnie, gdyż rozpyla ono zbytnio ziemię. Bronujemy bronami ciężkimi.

Słabsze oziminy zasilamy nawozami sztucznymi jeszcze przed ruszeniem roślin. Spóźnione nawożenie nie zwiększy plonu, spowoduje natomiast rozwój chwastów i zwiększy zbiór słomy. Oziminy zasilamy przede wszystkim nawozami azotowymi (saletrą wapienną lub saletrzakiem) w ilości 75 — 100 kg na hektar; można także używać nawozów fosforowych.

Wsiewajmy tylko dobre i czyste ziarno

Wielki wpływ na wysokość plonów ma jakość wsiewanego ziarna. Ziarno dobrej jakości, o dużej sile kiełkowania, czyste i zaprawione gwarantuje poważną zwyżkę plonów. **Pierwszą i podstawową formą walki z chwastami i chorobami jest dokładne oczyszczenie i zaprawienie ziarna.** Ziarno wyradza się dając mniejsze plony, dlatego też należy je wymieniać. **Każda Gminna Spółdzielnia umożliwi rolnikowi wymianę ziarna i otrzymanie nowego, zdrowego, wysokoplennego i o dużej sile kiełkowania.** Plony zwiększa również dobrze przeprowadzony siew i umiejętna pielęgnacja w czasie wzrostu. **Korzyści siania siewnikiem są znane.** Zaoszczędza on wiele ziarna, a także powodując równomierne wschody zwiększa plony co najmniej o 1 — 2 q z ha.

Wysokie plony pozwolą zwiększyć hodowlę

Hodowla u nas nie jest jeszcze należycie prowadzona. Nie potrafimy bowiem przygotować, zwłaszcza na przednówku, dostatecznych ilości pasz soczystych, nie potrafimy wyzbyć się przestarzałych metod chowu. Wysokie plony umożliwiają przeznaczenie większych powierzchni roli pod uprawę roślin pastewnych. Da to duże ilości cennych dla zwierząt pasz, pozwoli rozwinąć hodowlę.

Przede wszystkim należy pamiętać o zwiększaniu ilości zasiewanych zielonek na paszę przez wprowadzenie tzw. „zielonej taśmy". „Zielona taśma" — to uprawa w poszczególnych okresach roślin pastewnych, dająca **przez cały rok poważne ilości pasz zielonych.**

Ponadto w okresie nadchodzącej wiosny należy także zwrócić uwagę na wykorzystanie wszelkich możliwości paszowych w gospodarstwie.

Nie wolno zaniedbać wiosennej pielęgnacji pastwisk, tej drugiej podstawowej bazy paszowej umożliwiającej rozwój hodowli. Wiosnę należy również wykorzystać dla podniesienia zdrowotności młodego przychówku. Zastosowanie wychowu na świeżym powietrzu, zapewnienie dostatecznej ilości ruchu i dobrego pożywienia, urządzanie okólników dla przychówku, — to zasadnicze warunki dobrego chowu.

Wielkie zadania stoją przed młodzieżą wiejską

Młodzież wiejska, a szczególnie organizacja zetempowska na wsi ma poważne zadania w walce o wzrost wydajności z ha, o rozwój hodowli, w przełamywaniu przestarzałych przesądów i metod w uprawie roli i hodowli. Wykonanie tych zadań ułatwi młodzieży stałe pogłębianie i upowszechnianie wiadomości rolniczych.

Każdy młody chłopak czy dziewczyna na wsi, każdy młody chłop, powinien stać się gorącym agitatorem stosowania nowych, naukowo uzasadnionych metod w uprawie roli i hodowli.

Podstawowym zadaniem młodzieży będzie wykorzystanie swego wpływu na rodziców i starszych gospodarzy w agitacji za stosowaniem siewu rzędowego, który zwiększa wydatnie plony, za zawieraniem umów z POM-ami o wykonanie prac polowych, za opracowaniem planów pomocy sąsiedzkiej i ich ścisłym przestrzeganiem. Młodzież powinna wpływać i przekonywać swych rodziców o korzyściach jakie daje sianie ziarna doborowego, przekonywać o konieczności remontów maszyn czyszczących i siewnych, przyczyniać się do rozwijania współzawodnictwa i podejmowania przez rolników zobowiązań.

Równocześnie zetempowcy i cała młodzież wiejska nie może zapominać o pokazywaniu swoim rodzicom i sąsiadom, znajomym okolicznym chłopom przykładów o wyższości gospodarki zespołowej, dużej mechanizacji pracy w spółdzielniach produkcyjnych coraz wyższych plonów osiąganych w spółdzielniach, stale rozwijającej się hodowli itp. Organizacja zetempowska na wsi musi również stale pamiętać, o pomocy dla chłopów małorolnych, wdów i chłopów, których synowie są w wojsku.

Zapał młodzieży i jej wiara w lepsze jutro wsi polskiej pomogą zmienić nasze gromady w ośrodki kultury rolniczej, pomogą należycie przygotować się do wiosennej kampanii siewnej, pomogą wygrać wielką bitwę o zwiększanie urodzajów i rozwój hodowli.

Inż. J. SZKLARZEWICZ

RADIO

na dzień 19 marca 1953 r.

Program I — na fali 1322 m.

Program dnia 6.06, 15.25. Wiadomości 5.05, 6.00, 7.00, 7.55, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00.

5.10 Koncert poranny, 6.10 Aud. dla wsi, 6.20 Wszechnica Radiowa — kurs II, 6.40 Muzyka poranna, 6.50 Gimnastyka, 7.20 Muzyka poranna, 7.50 Kalendarz Radiowy, 8.00 Muzyka, 8.55 „Andaluzyt" — opow. I. Frołowa, 9.10 Muzyka, 9.25 Koncert solistów, 9.50 Przerwa, 10.35 Aud. dla kl. III, 11.15 Muzyka i aktualności, 11.45 „Głos małą kobiety", 12.15 Muzyka ludowa, 12.45 Aud. dla wsi, 13.00 Koncert w wyk. Orkiestry Łódzkiej Rozgłośni P. R., 13.40 Utwory skrzypcowe — gra H. Rick — Wiśniewski, 13.55 Przerwa, 15.30 Aud. dla dzieci, 16.20 Muzyka ludowa — w wyk. Kapeli Ludowej Rozgł. Śląskiej oraz Chóru p. d. K. Stryji, 16.45 „Opowiadanie" A. Scharrera z tomu „Opowiadanie wiejskie", 17.05 Wszechnica Radiowa — kurs wstępny, 17.20 Koncert w wyk. Ork. Rozgł. Szczecińskiej P.R. p. d. W. Górzyńskiego, 18.00 Mikrofonem po kraju, 18.15 Muzyka, 18.30 Tydzień Kultury Albańskiej w Polsce — w pr. Pieśni albańskie, 18.45 Aud. dla wsi, 19.00 Na młodzieżowej antenie, 19.30 Muzyka dla wszystkich, 20.26 Wiad. sportowe, 20.32 Muzyka, 20.45 Audycja literacka, 21.00 Muzyka Radziecka — aud. sł.-muz. w opr. dr Z. Lissa, 21.50 Pieśni partyzanckie i masowe (w 10 rocznicę śmierci Hanki Sawickiej), 22.05 Muzyka, 22.35 Beethoven — Sonata wiolonczelowa Nr 1 (F-dur).

Program II — na fali 367 m.

Program dnia 7.50, 14.00. Wiadomości 5.05, 6.30, 7.55, 17.00, 21.00, 23.50.

5.10 Koncert poranny, 6.00 Gimnastyka, 6.10 Kalendarz Radiowy, 6.15 Muzyka poranna, 6.50 Muzyka poranna, 8.00 Przerwa, 14.06 Informacje, 14.10 Aud. dla kl. I i II, 14.30 Aud. dla kl. V, 14.50 Muzyka ludowa, 15.10 „Spod szubienicy" — fragment pow. Wł. Orkana pt. „Kostka Napierski", 15.30 Aud. dla dzieci, 16.00 Wszechnica Radiowa — kurs I, 16.20 II Aud. z cyklu kompozytor Tygodnia Robert Schumann — aud. sł.-muz. w opr. dr H. Feichta, 16.45 Pogadanka sportowa, 17.15 Radziecka muzyka ludowa, 17.30 Na Warszawskiej Fali, 18.00 Felieton, 18.10 Koncert solistów, 18.30 Odpowiedzi „Fali 49", 18.42 Muzyka, 18.50 Studenckie zespoły świetlicowe przed mikrofonem, 19.10 Radiowy kurs języka rosyjskiego dla zaawansowanych, 19.30 Muzyka i aktualności, 20.00 Koncert, 21.28 Wiadomości sportowe, 21.32 Muzyka, 22.00 Wszechnica Radiowa — kurs II, 22.20 V audycja z cyklu „Najpiękniejsze symfonie Mozarta" (w pr. Symfonia D-dur — „Praska"), 22.50 Radziecka muzyka, 23.20 „W przededniu wiosny" — w progr. Grieg, Debussy.

Polskie Radio zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

KIM CHCĘ BYĆ?

Uważam, że zawód inżyniera-konstruktora jest jednym z najpiękniejszych zawodów...

Jestem uczennicą jedenastej klasy, w tym roku kończę szkołę średnią. W najbliższym czasie mam podjąć ważną, życiową decyzję, wybrać kierunek studiów, wybrać tym samym swój przyszły zawód.

Od tego wyboru zależy bardzo wiele Szczęście i zadowolenie w życiu można znaleźć tylko w takiej pracy, którą się kocha do której ma się zamiłowanie. Dlatego też dokonując wyboru należy się dobrze zastanowić czy rzeczywiście praca po skończonych studiach będzie nam odpowiadała. Ja właściwie wyboru dokonałam już dawno **Postanowiłam skończyć wydział budowy maszyn.**

Jest to — jak wiem — jeden z trudniejszych wydziałów i może dlatego właśnie niezbyt popularny wśród dziewcząt. Program studiów na tym wydziale jest rzeczywiście bardzo obszerny gdyż obejmuje matematykę wyższą i prawie wszystkie działy fizyki, jak: mechanikę, statykę, dynamikę, elektrotechnikę. Lecz właśnie dlatego postanowiłam pójść na ten wydział, gdyż bardzo lubię przedmioty ścisłe, **a spośród wszystkich działów fizyki najbardziej interesują mnie właśnie te, na które kładzie się szczególny nacisk na wydziale mechanicznym.**

Trudności nie boję się. Od dawna interesuję się budową mechanizmów, ich konstrukcją. Już teraz marzę o tym, że w tym roku będę mogła zapoznać się z tylu nowymi rzeczami, tak bardzo mnie interesującymi.

Czasami w rozmowie spotykam się z uwagami, że wydział mechaniczny jest nieodpowiedni dla kobiet. Uważam, że takie pojęcie jest całkowicie niesłuszne i nie ma racji bytu w naszym kraju. Kobieta, która ma zdolności i zainteresowania w tym kierunku może być doskonałym inżynierem mechanikiem czy konstruktorem. Dla mnie takim przykładem jest bohaterka radzieckiej książki pt. „Krużylicha". **Właśnie z tego przykładu zobaczyłam, że marzenia moje są realne.**

Decyzja moja nie została powzięta pochopnie i uważam że jest słuszna **Uważam, że uczyniłam najlepszy wybór, dlatego, że w naszym kraju potrzeba tysięcy inżynierów - mechaników.** Wybór ten jest o tyle jeszcze dla mnie szczęśliwy, że w Szczecinie, gdzie mieszkam, znajduje się szkoła inżynierska, gdzie jest wydział mechaniczny z sekcją konstruktorską, na którą się wybieram. Nie będę więc potrzebowała wyjeżdżać ze Szczecina i bez przeszkód będę mogła studiować na miejscu.

Co do moich studiów mam już dalsze i szersze plany. **Postanowiłam, że nie tylko muszę pójść na wydział mechaniczny, ale postanowiłam, że muszę zostać przodującą studentką.** Dalszym moim postanowieniem jest zostanie asystentką, gdyż po ukończeniu studiów pragnę poświęcić się pracy naukowej. **Już teraz marzę o mojej dalszej pracy, czy to w jakiejś pracowni doświadczalno - konstruktorskiej, czy też w pracowni przy wyższej uczelni.** To drugie mi najbardziej odpowiada.

Uważam, że zawód, który wybrałam jest jednym z najpiękniejszych zawodów. Cóż może się równać z pracą konstruktora wspaniałych, nowych mechanizmów których celem jest pomóc ludziom w tworzeniu szczęścia. Uważam, że wszystkie dziewczęta, interesujące się mechaniką nie powinny ulegać przestarzałym pojęciom, że wydział mechaniczny jest dla nich nieodpowiedni. Niech biorą przede wszystkim pod uwagę swoje zdolności i zamiłowania, gdyż szczęśliwy wybór studiów zadecyduje o ich pracy w całym życiu.

ANNA TARNOWSKA
ucz. I 11-letniej szkoły Żeńskiej w Szczecinie

Jerzy Stefan Stawiński — HERKULESY

13)

Jarski okręca jakąś niewidzialną nić dokoła palca. Później odwraca się do ściany ściągając koc i odkrywając zadek w opiętych spodniach.

— Dobranoc, ojcze Gandera... Ucz się pilnie i pisz referaty... Buzi, bo mi niedobrze...

Po chwili zasypia ciężkim, pijackim snem.

Kierownik domu akademickiego, chłop wysoki i barczysty, który witał Gandera w ową pamiętną noc, staje w progu. Zza jego ramienia wygląda zadarty nos Stasiaka. Gandera wstaje. Dziwne, ale wstyd mu jakoś za tego pijaka, chociaż jest mu przecież zupełnie obcy... Wstyd przed tym kolegą w gaciach, w narzuconym na ramiona płaszczu wojskowym.

— To już trzeci raz kolego Zawadzki — skarży się Stasiak — cały pokój zarzygał. Musicie coś z nim zrobić. On ciągle pije.

Kolega Zawadzki kiwa smętnie głową, podchodzi do łóżka Jarskiego.

— Tak. Jutro to załatwimy. Gdzie Sapiński?

Stasiak wzrusza ramionami niechętnie.

— Nie wrócił dotąd. Sobota.

Gandera wychodzi, by wymoczyć w zlewie szmatę. Gdy wraca, Zawadzkiego już nie ma.

— Zobaczymy, co zrobią z Jarskim. Musimy się go pozbyć, bo całkiem nam pokój zachlewi — mówi Stasiak kładąc się do łóżka.

— Ale dlaczego to Sapiński toleruje? Przecież on taki surowy.

— Dlaczego? Jeszcze wiele rzeczy dziwnych tu zobaczycie, kolego Gandera. Nie wiem, dlaczego. Sapiński, który wszędzie nos wsadza i wszystkim grozi, ma do Jarskiego jakąś słabość. Nawet specjalnie go do pokoju sprowadził... A co powie Sapiński, to święte i nikt się temu nie sprzeciwia... Wiecie, starszy on jest od nas wszystkich i ciągle opowiada o tych swoich wyczynach wojennych.

— Ale wy, jako starosta grupy...

— Ja, jako starosta grupy, nie będę się sprzeciwiał Sapińskiemu, który mi w innej sprawie może dobrze nosa utrzeć. Z nim trzeba dobrze żyć... On tu jest taka szara eminencja.

— A przewodniczący Zarządu Uczelnianego, jak on tam, Janik?

— Kandydaturę Janika wysunął właśnie Sapiński. Janik poczciwy chłop, ale to figurant. Nie wiecie, jak to jest? On się otoczył takimi facetami bez kręgosłupa, żeby móc rządzić jak szara gęś.

Gandera dziwi się słowom Stasiaka. Coś musi być w tym Sapińskim, że tak potrafi wszystkich ugiąć. Gandera nie bardzo jeszcze zna ludzi — i nie umie odrzucić dziecinnego lęku. Że też trafił do pokoju, w którym mieszka ta „szara eminencja"! Musi się pilnować Sapińskiego... Jutro zasiądzie do nowego referatu.

IV.

Długi korytarz lśni nieskalaną czystością podłogi z błyszczących płytek terakoty, białych ścian i świeżo lakierowanych drzwi. Słońce zagląda przez liczne, wysokie okna i oświetla wiszące na ścianach tablice, ukazujące w przekroju poszczególne części ludzkiego organizmu. Tablice świeżo zawieszono; korytarz zyskał przez to na powadze.

Gandera lubi iść tym korytarzem w miękkich wojłokowych pantoflach, w białym fartuchu, związanym z tyłu na kokardę i białej czapeczce na głowie. Rygory, które narzuca zakład — biały fartuch, czapeczka i pantofle — przyjmuje bez niechęci. Idzie korytarzem, spogląda na szeleszczące poły świeżo wypranego fartucha. Wydaje mu się chwilami, że jest znanym chirurgiem i śpieszy na poważną operację. Tu, za drzwiami, lśni blaskiem przyrządów sala operacyjna; znad białych masek błyszczą oczy asystentów, którzy w skupieniu przygotowują narzędzia, by je później podać bezbłędnym rękom profesora. No i chory... Chory leży pod maską i Gandera nie widzi jego twarzy. Widzi jedynie brzuch, który trzeba rozpłatać, dostać się do wnętrza, usunąć zżarty przez chorobę organ, paru cudownymi ruchami rąk uzdrowić to ciało, bezbronne, zakrzepłe w bólu, tylko czasowo znieczulone i niewidzące....

Gandera chce nacisnąć klamkę tych drzwi, wejść... Ale to jest tylko odruch, błysk szalonej myśli. Spogląda na napis: Sala ćwiczeń. Salę operacyjną widział tylko dwa razy w życiu: raz podczas operacji palca, naprawdę, drugi raz — w kinie, na filmie. Ten drugi raz — na rok przed maturą. Dwa razy poszedł na ten film.

W tej chwili jest studentem pierwszego roku i przechodzi obok sali ćwiczeń zakładu anatomii prawidłowej. Nie pierwszy raz jest w tym zakładzie. Przychodził tu kilka razy na ćwiczenia z kośćmi. Ale ćwiczenia z kośćmi to właściwie głupstwo wobec prosektorium. Jeszcze w domu przecież naśmiewał się ojciec z tych trupów i mówił, że co to za nauka, która każe w nieboszczykach grzebać... Bał się trupów Gandera, lecz jednocześnie z napięciem czekał tej chwili, gdy dotknie skalpelem ludzkiego ciała, choć martwego i pozbawionego krwi w żyłach.

— Formalina śmierdzi strasznie. Jedyny sposób — to palić papierosa — mówi Stasiak.

Gandera nie pali papierosów. Ale trudno, zapali, jeżeli będzie trzeba. Wczoraj spróbował nawet na wszelki wypadek. Zemdliło go.

— Jeżeli ktoś nie potrafi opanować się w prosektorium, to go wyrzucą z akademii. Nie nadaje się na lekarza...— mówiono. Cóż więc dziwnego, że obawa ogarnia Gandera, gdy myśli o tych pierwszych ćwiczeniach na ludzkich ciałach.



Tylko Sapiński jest pewny siebie, jak zwykle.

— Co mi tam trupy. Albo to człowiek trupów nie widział? Trochę opanowania i siły woli! — uśmiecha się z wyższością, spoglądając z ukosa na Gandera.

— Ha! Kęsim! Krwi, mięsa! — zgrzyta zębami Dietrich, lecz zaraz milknie: Sapiński spojrzał na niego ze złością.

Sapińskiemu dobrze mówić: w czasie wojny Gandera pasał krowy, a Sapiński był już prawie dorosły.

Idą korytarzem na to pierwsze prosektorium. Białe fartuchy szeleszczą. Niektórzy śmieją się, żartują: w śmiechu łatwo dostrzec jakiś nerwowy niepokój i nadrabianie miną.

Sala jest wielka, o kilku oknach. Jasno w niej i zimno. Okna są otwarte i dopiero teraz zamyka je laborant. Mimo to zapach formaliny dominuje w zimnym powietrzu. Gandera czuje, że potrafi go znieść.

Na długich stołach, ustawionych w poprzek sali, leżą zwłoki. Wszyscy wiedzą, że to zwłoki, choć w tej chwili przykryte są szarymi płachtami, które maskują kształt ciała. Przywożą je ze szpitali, kiedy po zmarłych nikt się nie zgłasza (po wojnie, która zniszczyła tyle rodzin, zdarza się to częściej, niż można przypuszczać) i oto znajdują się tutaj, gdzie są jeszcze komuś potrzebne... Gandera postanawia, że zapisze swoje ciało prosektorium, by kiedyś zwrócić dług zaciągany teraz u społeczeństwa.

(c.d.n.)

Rząd polski żąda natychmiastowego zaprzestania antypolskiej działalności prowadzonej przez rząd USA

Nota rządu polskiego do Ambasady Stanów Zjednoczonych w Warszawie

WARSZAWA (PAP). W dniu 16 stycznia 1953 r. Ministerstwo Spraw Zagranicznych przesłało Ambasadzie Stanów Zjednoczonych w Warszawie notę, w której wyrażało stanowczy protest przeciw dokonanemu przez wojskowy samolot amerykański w dniu 4 listopada 1952 r. pogwałceniu obszaru powietrznego Polski i zrzuceniu na teren Polski dwu dywersantów. W nocie tej Ministerstwo Spraw Zagranicznych wskazywało również na liczne ujawnione fakty, świadczące o organizowaniu przez wojskowy wywiad amerykański szpiegostwa, dywersji i sabotażu, skierowanego przeciwko Polsce.

W dniu 9 lutego 1953 r. Ambasada Stanów Zjednoczonych w Warszawie przesłała Ministerstwu Spraw Zagranicznych odpowiedź, w której bądź gołosłownie zaprzecza podanym w nocie polskiej z 16 stycznia 1953 roku oczywistym faktom, bądź uchyla się od odpowiedzi na szereg wysuniętych w nocie polskiej zarzutów.

W związku z powyższą notą, Ministerstwo Spraw Zagranicznych przesłało Ambasadzie Stanów Zjednoczonych w Warszawie w dniu 16 marca 1953 r. notę treści następującej:

Ministerstwo Spraw Zagranicznych przesyła wyrazy szacunku Ambasadzie Stanów Zjednoczonych w Warszawie i w związku z notą Ambasady Nr. 366 z dnia 9 lutego 1953 roku stanowiącą odpowiedź na notę Ministerstwa z dnia 16 stycznia 1953 roku ma zaszczyt oświadczyć, co następuje:

1 W swej nocie z dnia 16 stycznia 1953 r. Ministerstwo Spraw Zagranicznych przedstawiło Ambasadzie szereg ścisłych, dokładnie udokumentowanych faktów, świadczących o wrogiej wobec Polski działalności Rządu Stanów Zjednoczonych, a w szczególności o szeroko zakrojonej akcji władz amerykańskich organizowania na terenie Niemiec Zachodnich wywiadu, dywersji i sabotażu skierowanego przeciw interesom i bezpieczeństwu Polski. W tejże nocie Rząd Polski stwierdził, że jedyną odpowiedzią na poprzednie noty polskie w tej sprawie były niezmienne, bądź niezdarne próby wykręcania się od odpowiedzialności, bądź też gołosłowne zaprzeczania ze strony Rządu Stanów Zjednoczonych. Dla lepszego scharakteryzowania wartości tych stereotypowych odpowiedzi amerykańskich, Rząd Polski zacytował w swej nocie przykład odpowiedzi, udzielonej w swoim czasie w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Warszawie w sprawie ucieczki Mikołajczyka przez b. ambasadora Stanów Zjednoczonych, p. Stantona Griffisa, który później w swojej książce cynicznie opisuje, jak w obliczu bezspornych faktów usiłował oszukać ówczesnego polskiego ministra Spraw Zagranicznych.

Tę swoistą metodę zastosował Rząd Stanów Zjednoczonych również i w odpowiedzi na notę polską z dnia 16 stycznia 1953 r. Nota Ambasady z dnia 9 lutego 1953 r. uchyla się od odpowiedzi na sformułowane w nocie polskiej z dnia 16 stycznia 1953 r. zarzuty, sprowadza się w swojej istocie do gołosłownego, niczym nie udokumentowanego zaprzeczenia powyższym zarzutom Rządu Polskiego i usiłuje jednocześnie ten prymitywny chwyt okrasić mętnymi, napuszonymi frazesami i zwykłymi, niewybrednymi insynuacjami.

2 Wobec oczywistej i niezbitej prawdziwości przedstawionych mu przez Rząd Polski w nocie z 16 stycznia 1953 r. zarzutów, Rząd Stanów Zjednoczonych w swej nocie z 9 lutego 1953 r. nie usiłuje nawet zaprzeczyć, ani podważyć prawdziwości następujących faktów podanych w nocie polskiej:

a) istnienia rozległej sieci szpiegowsko-dywersyjnej, skierowanej przeciwko Polsce, prowadzonej przez wywiad amerykański pod firmą tak zwanej Komisji Krajowej Rady Politycznej na terenie Niemiec Zachodnich (pkt. 3 noty z 16 stycznia 1953 r.);

b) istnienia amerykańskiego planu wojskowego przygotowania sabotażu, zniszczeń i wskazywania lotnictwu amerykańskiemu obiektów do bombardowania w Polsce w postaci tak zwanego planu „Wulkan" (pkt. 4 noty z 16 stycznia 1953 r.);

c) mieszania się dyplomatycznych przedstawicieli Stanów Zjednoczonych do wewnętrznych spraw Polski, w szczególności udziału byłego ambasadora amerykańskiego w Warszawie, p. Stantona Griffisa w zorganizowaniu ucieczki z Polski amerykańskiego agenta Mikołajczyka oraz nadużywania przez tegoż byłego dyplomatę amerykańskiej poczty kurierskiej (pkt. 5 noty z 16 stycznia 1953 r.)

Całkowite pominięcie tych faktów w nocie Rządu Stanów Zjednoczonych z dnia 9 lutego 1953 r. jest zupełnie zrozumiałe. Jeśli chodzi bowiem o wynurzenia p. Griffisa, trudno jest Rządowi Stanów Zjednoczonych zaprzeczyć relacjom swego „nieostrożnego" dyplomaty, w sprawie zaś działalności tzw. Komisji Krajowej Rady Politycznej i istnienia planu „Wulkan" niepodobna metodą gołosłownej negacji podważyć bezspornego faktu dobrowolnego zgłoszenia się do władz polskich bezpośrednich współpracowników amerykańskiego wywiadu i złożonych przez nich zeznań, jak również dokumentarnego materiału dowodowego.

3 Niezależnie od swoistego tonu i stylu, w jakim jest utrzymana nota amerykańska z 9 lutego 1953 r., tonu który jak widać, coraz bardziej staje się obowiązujący w nowym amerykańskim języku dyplomatycznym, jest ona, zdaniem Rządu Polskiego, oczywistym mieszaniem się Rządu Stanów Zjednoczonych do wewnętrznych spraw nie tylko Polski, ale i szeregu zaprzyjaźnionych i sprzymierzonych z Polską krajów. Rząd Polski w swoich stosunkach z obcymi państwami, w odróżnieniu od ustalonej praktyki Rządu Stanów Zjednoczonych, nie zamierzał i nie zamierza mieszać się do wewnętrznych spraw innych krajów. Wobec tego jednak, że wspomniana nota amerykańska zajmuje się wewnętrznymi sprawami Polski, Rząd Polski pragnie zauważyć, że gdyby chciał zastosować tę amerykańską metodę, nie mógłby pominąć milczeniem szeregu zjawisk i faktów z życia Stanów Zjednoczonych, które bynajmniej nie uprawniają Rządu tego kraju do kaznodziejskiego tonu, użytego w nocie z 9 lutego 1953 r.

W tym bowiem wypadku nie mógłby Rząd Polski pominąć milczeniem znanego powszechnie zagadnienia rasowego prześladowania murzyńskiej części ludności Stanów Zjednoczonych, działalności rasistowskich organizacji w rodzaju Ku-Klux-Klanu i stosowania nieludzkiego prawa lynchu; należałoby również wspomnieć wówczas o istniejącym i stale wzrastającym w Stanach Zjednoczonych systemie terroru wobec wszelkich postępowych i pokojowych elementów — zarówno organizacji, jak i jednostek — o szeroko rozbudowanym aparacie szpiegostwa i donosicielstwa Federalnego Biura Śledczego (FBI), o sławetnej działalności różnorakich komisji dla badania „antyamerykańskiej działalności", a wreszcie o nie spotykanych w żadnym innym kraju przepisach dla cudzoziemców, których ostatnim wyrazem jest ustawa Mc Carrana, której ofiarami padli m. in. marynarze Francji i innych państw, sojuszników Stanów Zjednoczonych.

Jeśli zaś chodzi o naród polski, to pamięta on dobrze i nie prędko zapomni o brutalnych i złośliwych szykanach władz amerykańskich w stosunku do statku polskiego „Batory", o dyskryminacyjnej akcji Rządu Stanów Zjednoczonych w stosunku do polskiego handlu zagranicznego, o wyuzdanej, oszczerczej nie mającej precedensu w historii stosunków międzynarodowych w okresie pokojowym, kłamliwej i pozbawionej wszelkich skrupułów propagandzie, skierowanej przeciwko Polsce przez opłacane przez Rząd Stanów Zjednoczonych radiostacje itd., itd.

Nota Rządu Stanów Zjednoczonych z 9 lutego 1953 r. również jest wyrazem tego szczególnego stylu propagandy i niewiele przypomina dokument dyplomatyczny. Nie stawia sobie ona bynajmniej za zadanie wyjaśnienia faktów, przedstawionych w nocie Rządu Polskiego z 16 stycznia 1953 r., nie liczy się z elementarnymi wymaganiami przedstawienia stosunków obecnych między obu państwami zgodnie z prawdą, z rzeczywistym charakterem tych stosunków, jednostronnie zaognionych przez nieprzyjazną dla Polski obecną politykę Rządu Stanów Zjednoczonych.

Rząd Polski zdaje sobie sprawę, że przyczyną takiego sprzecznego z rzeczywistym stanem rzeczy, brzmienia noty Rządu Stanów Zjednoczonych jest uporczywe kontynuowanie przez Rząd Stanów Zjednoczonych agresywnej polityki, która w stosunku do Polski jest tylko wycinkiem ogólnego amerykańskiego systemu „zimnej wojny", uprawianej i nieustannie podsycanej przez koła rządzące obecnie Stanami Zjednoczonymi wobec Związku Radzieckiego, wobec wszystkich krajów demokracji ludowej i innych państw, sprzeciwiających się tworzeniu agresywnych bloków wojennych.

4 Usiłując odwrócić uwagę od postawionych mu w nocie Rządu Polskiego z 16 stycznia 1953 r. zarzutów organizowania szpiegostwa, sabotażu i dywersji, wymierzonych przeciwko Państwu Polskiemu, Rząd Stanów Zjednoczonych w swej nocie z 9 lutego 1953 r. wspomina o sceptycyzmie, jaki rzekomo wywołują zdemaskowane przez władze polskie i władze innych krajów demokracji ludowej spiski, skierowane przeciwko bezpieczeństwu i niezawisłości tych krajów. Rząd Stanów Zjednoczonych pomija jednak w swej nocie milczeniem fakt, że nici wszystkich tych zbrodniczych poczynań, które są i będą nadal z taką samą czujnością wykrywane, prowadzą zawsze, jak to wykazały liczne procesy sądowe, do amerykańskich central wywiadu.

Rząd Stanów Zjednoczonych którego obecny Sekretarz Stanu i inni odpowiedzialni politycy otwarcie i oficjalnie głoszą i realizują doktrynę organizowania dywersji i sabotażu w innych krajach i w tym celu tworzą i finansują urzędowe komórki i organizacje, nie ma żadnych moralnych praw ani merytorycznych podstaw do kwestionowania słuszności procesów, w wyniku których sprawiedliwość dosięgła opłacanych dolarami zdrajców narodu.

Ostatnim, w szeregu poprzednich, jaskrawym dowodem fałszywości twierdzeń Rządu Stanów Zjednoczonych jest przebieg procesu, odbytego w dniu 18 lutego 1953 r. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie. Schwytani przez władze polskie amerykańscy szpiedzy i dywersanci Stefan Skrzyszowski i Dionizy Sosnowski, którzy całkowicie przyznali się do zarzucanych im przestępstw, nie tylko potwierdzili swymi zeznaniami wszystkie postawione już w nocie Rządu Polskiego z dnia 16 stycznia 1953 r. zarzuty i dokładne fakty, ale odsłonili szereg dalszych szczegółów, w których organizowanie przez amerykańskie władze wojskowe w Niemczech Zachodnich ośrodków wywiadu, dywersji i sabotażu przeciwko Polsce zostało ujawnione w sposób nie budzący żadnych wątpliwości. Przebieg powyższego procesu i sprawiedliwa kara, która została wymierzona obu amerykańskim agentom, przygwoździły raz jeszcze nieudolne wykręty władz amerykańskich, których odbiciem jest nota Rządu Stanów Zjednoczonych z dnia 9 lutego 1953 r.

Określenie w nocie amerykańskiej z dnia 9 lutego 1953 r. mianem „histerii" walki z amerykańskimi agenturami, prowadzonej w Polsce i innych krajach demokracji ludowej, budzić musi co najmniej zdziwienie, skoro pada z ust Rządu, który od lat systematycznie i celowo usiłuje szerzyć wśród innych narodów nastrój paniki wojennej i który sam wreszcie padł niejednokrotnie ofiarą niepohamowanej i narastającej histerii. Z kroniki politycznej ostatnich lat można by przytoczyć niemało przykładów tego, do jakich obłędnych konsekwencji i deprawacji prowadzi w Stanach Zjednoczonych histeria i śmiertelny lęk przed utratą władzy. Wystarczy przypomnieć los Forrestala.

5 Poważną część swej noty z 9 lutego 1953 r. Rząd Stanów Zjednoczonych poświęca rzekomej sympatii i zainteresowaniu Stanów Zjednoczonych dla wolnościowych dążeń innych krajów, a w szczególności krajów Środkowej i Wschodniej Europy.

Dla udowodnienia tego twierdzenia nota z 9 lutego 1953 r. wymienia między innymi nazwisko Kościuszki, Pułaskiego i Krzyżanowskiego i mówi o tym, że na ziemi amerykańskiej znaleźli oni schronienie i poparcie w czasie walk o wolność swej ojczyzny.

Znajomość podstawowych faktów z historii Stanów Zjednoczonych, które jak widać, usiłują ufryzować dla swoich celów autorzy noty z dnia 9 lutego 1953 r., wystarczyłaby, aby wiedzieć, że Kościuszko i Pułaski bynajmniej nie szukali schronienia w Stanach Zjednoczonych dla walki o niepodległość Polski, a udali się tam aby u boku wielkich bohaterów ówczesnej demokracji amerykańskiej walczyć o wolność Stanów Zjednoczonych. Wspomniany zaś w nocie amerykańskiej generał Włodzimierz Krzyżanowski wsławił się, jak wiadomo, w wojnie Północy z Południem w latach 1861—1865 w walce o wolność dla ciemiężonych w Stanach Zjednoczonych Murzynów. Bohaterska walka gen. Krzyżanowskiego o wyzwolenie Murzynów, za którą otrzymał on odznaczenie z rąk Prezydenta Lincolna, została zaprzepaszczona przez późniejszych władców Stanów Zjednoczonych. Jest więcej niż prawdopodobne, że gdyby obecnie gen Krzyżanowski żył i walczył przeciwko uprawianym w Stanach Zjednoczonych prześladowaniom Murzynów, odpowiadałby on zapewne przed którąś z działających tam komisji za „antyamerykańską" działalność.

Rząd Stanów Zjednoczonych uczyniłby znacznie lepiej, gdyby pozostawił w spokoju czcigodne nazwiska wielkich bojowników o wolność i niepodległość Stanów Zjednoczonych, których ideały są obecnie w tak bezwzględny sposób deptane i odrzucane, a przypomniałby sobie o swym stosunku do takich krajów, jak Kuba, Filipiny, Porto Rico lub innych krajów środkowo- i południowo amerykańskich, które w wyniku „sympatii" i „zainteresowania" ze strony Stanów Zjednoczonych utraciły, lub stopniowo tracą swą niepodległość polityczną i gospodarczą na rzecz amerykańskich monopoli.

Wobec stwierdzenia przez Rząd Polski w nocie z 16 stycznia 1953 r., że naród amerykański w odróżnieniu od jego Rządu, pragnie pokojowych stosunków z narodem polskim, Rząd Stanów Zjednoczonych podkreśla w swej nocie, że polityka Rządu Stanów Zjednoczonych jest rzekomo odbiciem woli narodu amerykańskiego. Rząd Polski, podkreślając raz jeszcze z całym naciskiem swe głębokie przekonanie o pokojowych uczuciach narodu amerykańskiego wobec narodu polskiego, musi zauważyć, że sam choćby fakt antypolskiej i antypokojowej polityki Stanów Zjednoczonych jest jednym z wielu dowodów, że Rząd ten nie reprezentuje prawdziwych dążeń mas amerykańskich.

Rząd Stanów Zjednoczonych stwierdza wreszcie, że zagadnienie, czy polityka jego jest antypolską pozostawia on wyrokowi historii i powołuje się przy tym na odwieczną przyjaźń amerykańsko - polską. Odwoływanie się do wyroków historii, co tak chętnie i często czynili już uprzednio inni widomi pretendenci do panowania nad światem, jest w tej sprawie zupełnie zbędne. Naród polski, który dobrze zna zabiegi amerykańskich dyplomatów i mężów stanu po pierwszej wojnie światowej, zabiegi, zmierzające do ograniczenia dostępu Polski do morza, do okrojenia obszaru Śląska, który winien był przypaść Polsce i do stworzenia zarzewia przyszłej agresji militaryzmu niemieckiego w postaci tzw. Wolnego Miasta Gdańska — ma wyrobioną opinię o rzekomej przyjaźni dla niego ze strony amerykańskich władców. Naród polski widzi objawy tej samej „przyjaźni" i „sympatii" w polityce Rządu Stanów Zjednoczonych po drugiej wojnie, polityce popierania rewizjonistycznych apetytów militaryzmu zachodnio - niemieckiego, skierowanych przeciwko całości terytorialnej Polski.

Odnośnie wyrażonych w nocie amerykańskiej wątpliwości co do twierdzenia Rządu Polskiego, że koła rządzące Stanów Zjednoczonych pragnęłyby zamienić Polskę w kolonię amerykańską — Rząd Polski sądzi, że najlepszą ilustracją intencji Stanów Zjednoczonych w stosunku do innych krajów, jest los krajów, które Stanom Zjednoczonym w ich agresywnej polityce panowania nad światem udało się podporządkować.

Bezceremonialne postępowanie Rządu Stanów Zjednoczonych w stosunku do krajów Europy Zachodniej, brutalne deptanie ich politycznej suwerenności i niezawisłości gospodarczej oraz narzucanie im tzw. amerykańskiego stylu życia jest odstraszającym przykładem do czego prowadzi polityka kolonizowania przez Stany Zjednoczone krajów o tysiącletniej często historii i kulturze.

6 W swej nocie z 9 lutego 1953 r. Rząd Stanów Zjednoczonych wspomina również o udzielonej przez siebie po ostatniej wojnie pomocy dla Polski, wyliczając wartość dostaw na rzecz Polski ze strony UNRRA i wspominając o odrzuconej przez Polskę rzekomej pomocy w postaci udziału w tzw. Programie Europejskiej Odbudowy Gospodarczej, znanym na ogół pod nazwą planu Marshalla.

Jeśli chodzi o powojenną pomoc dla Polski ze strony UNRRA, a więc agencji Organizacji Narodów Zjednoczonych, nikt już dziś nie żywi złudzeń, że udział w tej pomocy ze strony kół rządzących Stanami Zjednoczonymi — w przeciwstawieniu do rzeczywistych intencji postępowych warstw narodu amerykańskiego — nosi określone i dalekosiężne cele polityczne, które pełny wyraz znalazły w następnym etapie w tzw. planie Marshalla. Rząd Polski już w swej nocie z 9 lipca 1947 roku, skierowanej do rządów Francji i Wielkiej Brytanii, odrzucając zaproszenie do wzięcia udziału w konferencji paryskiej, która stworzyła tzw. Organizację Europejskiej Odbudowy Gospodarczej, stwierdził między innymi, że organizacja ta musi stać się narzędziem narzucania przez jedno mocarstwo pod pozorem pomocy gospodarczej, politycznego dyktatu innym państwom i przyczyni się w istocie do odrodzenia zaborczości niemieckich militarystów.

Cały przebieg wydarzeń i los gospodarki krajów, które z tej rzekomej „pomocy" gospodarczej skorzystały, udowodnił niezbicie słuszność zajętego wówczas przez Rząd Polski stanowiska. Już bowiem w ciągu pierwszego okresu działania tzw. planu Marshalla okazało się, że niezależnie od swych katastrofalnych następstw gospodarczych dla krajów, które wzięły w nim udział, posłużył on Stanom Zjednoczonym pod pozorem udzielania tzw. pomocy gospodarczej do politycznego podporządkowywania sobie innych krajów i do faktycznego anulowania ich suwerenności. Dalszym skutkiem tego planu było stworzenie ekonomicznych podstaw rozbudowy przemysłu wojennego Niemiec Zachodnich, które w wojennych planach Stanów Zjednoczonych stanowią kuźnię zbrojeniową planowanej agresji, zagrażającej całej Europie.

7 W dalszej części swej noty Rząd Stanów Zjednoczonych, mówiąc o amerykańskiej ustawie o wzajemnym bezpieczeństwie z roku 1951, w ramach której wyasygnowana została kwota 100 milionów dolarów na cele dywersji i sabotażu w Związku Radzieckim i w krajach demokracji ludowej, obłudnie twierdzi, że pieniądze te zostały przeznaczone na „udzielanie pomocy ofiarom prześladowań w tych wypadkach, gdy pomoc ta przyczynić się może do obrony obszaru północnoatlantyckiego".

Nie chcąc raz jeszcze powtarzać znanych powszechnie i wielokrotnie w notach Rządu Polskiego ujawnionych danych o istotnych celach tej rzekomej pomocy — Rząd Polski ogranicza się w niniejszej nocie do zacytowania autentycznych wyjaśnień jednego z twórców ustawy, członka Kongresu Stanów Zjednoczonych Kerstena. Kersten, jak wynika z oficjalnych protokołów posiedzeń Kongresu z dnia 20 października 1951 r., w następujący sposób opisał cel ustawy o wzajemnym bezpieczeństwie:

„Ustawa o wzajemnym bezpieczeństwie, która ostatnio została uchwalona i podpisana przez prezydenta, określa sposób, przy pomocy którego Stany Zjednoczone mogą udzielić pomocy podziemnym organizacjom wyzwoleńczym w krajach komunistycznych".

Jeżeli mimo tych jawnych i niedwuznacznych wypowiedzi Rząd Stanów Zjednoczonych uważa za możliwe nadal twierdzić, jak to czyni w swej nocie, że asygnowanie 100 milionów dolarów jest realizowaniem „całkowicie zgodnego z polityką Stanów Zjednoczonych humanitarnego planu udzielania opieki i pomocy w osiedlaniu się dla uchodźców" — to stanowisko takie jest dobitnym potwierdzeniem obłudy noty Rządu Stanów Zjednoczonych z 9 lutego 1953 r.

8 Broniąc się przed postawionym mu w nocie Rządu Polskiego z 16 stycznia 1953 roku zarzutem szerzenia przez propagandę amerykańską nienawiści do Polski i wzywania do wystąpień przeciwko Rządowi Polskiemu — Rząd Stanów Zjednoczonych w swej nocie raz jeszcze powołuje się na historię i wspomina o szkodliwości zamykania przed własnym narodem dostępu do źródeł prawdy.

Takie twierdzenie ze strony Rządu, który od szeregu lat w sposób systematyczny tępi we własnym kraju wszelką swobodę myśli, który odmawia wiz wjazdowych i wyjazdowych najznakomitszym naukowcom, pisarzom i poetom, jest co najmniej ryzykowne. Rząd Stanów Zjednoczonych zdaje się zapominać, że właśnie jego kraj jest widownią średniowiecznego obyczaju publicznego palenia na stosie książek, uznanych za postępowe, a więc niebezpieczne i że zarząd poczt Stanów Zjednoczonych nie dopuszcza i konfiskuje wysyłane z Polski tak niebezpieczne dla Stanów Zjednoczonych książki, jak na przykład arcydzieło polskiego poety Adama Mickiewicza „Pan Tadeusz".

Czemu w istocie służyć ma akcja propagandowa Stanów Zjednoczonych nazywana w nocie z 9 lutego 1953 r. skromnym mianem działalności informacyjnej, ujawnił w swym przemówieniu wygłoszonym na zebraniu amerykańskiego Towarzystwa Nauk Politycznych w Buffallo w dniu 27 sierpnia 1952 roku nie kto inny, tylko obecny Sekretarz Stanu p. John Foster Dulles. Oświadczył on wówczas dosłownie:

„Głos Ameryki i inne organizacje rozpoczną podsycanie ducha oporu za żelazną kurtyną, dając do zrozumienia Polakom, Czechom i innym, że mają oni moralne poparcie Rządu Stanów Zjednoczonych. Następnie powstaną ruchy oporu wśród patriotów, którzy będą mogli być zaopatrywani i organizowani w drodze zrzutów lotniczych oraz innymi środkami łączności ze strony prywatnych organizacji, jak np. „Komitet Wolnej Europy".

Oto właśnie istotne cele i zadania amerykańskiej służby informacyjnej, realizowane obecnie na nowym stanowisku przez autora cytowanych słów.

9 Gołosłownym twierdzeniem o przyjaźni dla Polski i o tradycyjnych zainteresowaniach dla jej dobrobytu i niepodległości Rząd Stanów Zjednoczonych usiłuje zasłonić całość swej agresywnej polityki, zagrażającej najżywotniejszym interesom Polski. Rząd Polski niejednokrotnie w swych notach do Rządu Stanów Zjednoczonych oraz w publicznych oświadczeniach i wypowiedziach podkreślał niebezpieczeństwo dla niepodległości i integralności terytorialnej Polski, kryjące się w wojennych przygotowaniach Stanów Zjednoczonych, a w szczególności wynikające z polityki Stanów Zjednoczonych w kwestii Niemiec Zachodnich. Przez konsekwentne i systematyczne odradzanie militaryzmu niemieckiego, podsycanie rewizjonizmu i odbudowę Wehrmachtu, dowodzonego przez hitlerowskich generałów, Rząd Stanów Zjednoczonych prowadzi politykę bezpośrednio zagrażającą bezpieczeństwu Polski.

Wydarzenia ostatnich tygodni w całości raz jeszcze podkreśliły słuszność takiej oceny polityki Rządu Stanów Zjednoczonych. Szef marionetkowego rządu w Bonn ujawnił niedawno, że amerykański Sekretarz Stanu kupczy polskimi ziemiami zachodnimi, aby zachęcić neohitlerowców do udziału w organizowanej przez Stany Zjednoczone tzw. Europejskiej Wspólnocie Obronnej. Rząd Stanów Zjednoczonych w swej polityce przygotowywania agresji przeciwko Polsce, Związkowi Radzieckiemu i innym krajom obozu socjalizmu i pokoju, stawia w pierwszym rzędzie na militaryzm niemiecki jako główną siłę uderzeniową. Wskrzeszanie przez Rząd Stanów Zjednoczonych imperializmu niemieckiego, jak uczą doświadczenia historii, zagraża nieuchronnie wszystkim sąsiadom Niemiec, w tej liczbie i zachodnim.

Naród polski, związany z sąsiadującymi z nim krajami nierozerwalnymi więzami przyjaźni i sojuszu, naród polski, który przestał już być bezbronny i zna wartość swej wolności i niepodległości, należycie ocenia całokształt polityki Rządu Stanów Zjednoczonych, który znalazł potwierdzenie w nocie z 9 lutego 1953 r. Naród polski nie ma złudzeń co do prawdziwych intencji Rządu, który całym swym postępowaniem niezmiennie wykazuje, że w swym dążeniu do panowania nad światem planuje zamach na niepodległy byt Polski. Nie ma też wątpliwości, że tego rodzaju polityka musi się zakończyć całkowitym załamaniem i bankructwem.

10 Rząd Polski odrzucając argumentację i bezpodstawne twierdzenia, zawarte w nocie Rządu Stanów Zjednoczonych z 9 lutego 1953 r., ponownie kategorycznie protestuje przeciwko antypolskiej działalności Rządu Stanów Zjednoczonych, a w szczególności podtrzymuje swój protest przeciwko pogwałceniu przez wojskowy samolot amerykański w dniu 4 listopada 1952 roku polskiego obszaru powietrznego. Rząd Polski podtrzymuje również wyrażone już w nocie swej z 16 stycznia 1953 roku żądanie niezwłocznego zaprzestania przez władze amerykańskie działalności sabotażowej, szpiegowskiej i dywersyjnej, skierowanej przeciwko Państwu Polskiemu, i ostrzega, że tego rodzaju działalność będzie nadal ścigana i karana z całą surowością prawa, zaś odpowiedzialność za aranżowanie i podsycanie takich aktów całym swym ciężarem spadnie na Rząd Stanów Zjednoczonych.

W hołdzie pamięci Klementa Gottwalda

Masy pracujące Czechosłowacji żegnają swego wodza Klementa Gottwalda, Prezydenta Republiki Czechosłowackiej i Przewodniczącego Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Do późnej nocy z poniedziałku na wtorek przybywali tłumnie obywatele do zamku Hradczyńskiego, aby złożyć hołd zwłokom swego ukochanego nauczyciela i wodza towarzysza Klementa Gottwalda. W głębokim milczeniu przechodzili koło trumny ze zwłokami Klementa Gottwalda robotnicy, chłopi, urzędnicy, nauczyciele, uczniowie, żołnierze i oficerowie, członkowie organizacji młodzieżowych — zarówno z Pragi jak i z różnych miast i wsi Czech i Słowacji.

Z całego kraju napływają doniesienia o wiecach żałobnych i innych manifestacjach ku czci Zmarłego. Prasa czechosłowacka ukazuje się w żałobnej szacie, zamieszczając artykuły, wspomnienia i zdjęcia poświęcone Klementowi Gottwaldowi, sprawozdania z uroczystości żałobnych, niezliczone kondolencje z kraju i zagranicy. W listach do redakcji pism załogi różnych zakładów pracy i poszczególni przedstawiciele społeczeństwa, dając wyraz najgłębszemu bólowi narodu czechosłowackiego, deklarują jednocześnie zdecydowaną wolę wykonania wskazań towarzysza Gottwalda i zbudowania socjalizmu w Czechosłowacji w myśl wielkich idei Lenina i Stalina.

Depesze kondolencyjne od przywódców bratnich partii

Do Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Czechosłowacji nadeszły dalsze liczne depesze kondolencyjne od przywódców bratnich partii zagranicznych. Kondolencje nadesłali: Przewodniczący Komitetu Centralnego PZPR Bolesław Bierut, sekretarz Francuskiej Partii Komunistycznej Jacques Duclos, Komitet Centralny Komunistycznej Partii Bułgarii, Harry Pollitt w imieniu Komitetu Wykonawczego Komunistycznej Partii Anglii, Komitet Centralny Komunistycznej Partii Austrii, sekretarz KC Komunistycznej Partii Belgii Edgar Lalmand, sekretarz Komunistycznej Partii Algeru Larbi Buhali, Krajowy Komitet Robotniczej Partii Postępowej Kanady, Komunistyczna Partia Norwegii, KC Komunistycznej Partii Danii, KC Zjednoczonej Partii Socjalistycznej Islandii, sekretarz generalny Komunistycznej Partii Triestu Vidali, KC Szwajcarskiej Partii Pracy, sekretarz generalny Włoskiej Partii Socjalistycznej Pietro Nenni, Komitet Centralny Mongolskiej Partii Ludowo - Rewolucyjnej itd.

Komisja Polityczna ONZ uczciła pamięć Prezydenta CSR

16 marca Komisja Polityczna Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych uczciła minutą ciszy pamięć Prezydenta Republiki Czechosłowackiej Klementa Gottwalda.

Delegat czechosłowacki David podziękował Komisji za wyrażenie współczucia z powodu wielkiego nieszczęścia, jakie dotknęło Republikę Czechosłowacką i naród czechosłowacki.

Tylko ścisłe współdziałanie wielkich mocarstw może zapewnić trwały pokój i powszechne bezpieczeństwo

Przemówienie min. Bireckiego w Komisji Politycznej ONZ

W Komisji Politycznej Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych toczy się obecnie dyskusja nad sprawozdaniem tzw. „Komitetu zarządzeń zbiorowych".

Komitet ten utworzony nielegalnie w roku 1950 na V sesji Zgromadzenia Ogólnego pod naciskiem przedstawiciela bloku amerykańsko-angielskiego miał rzekomo za zadanie przestudiować „metody" jakie można by zastosować dla „poparcia i utrwalenia międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa".

Przemawiając w dniu 16 marca w Komisji Politycznej delegat Polski, Minister **Birecki**, opierając się na niezbitych faktach zdemaskował raz jeszcze amerykańskie plany pozbawienia Rady Bezpieczeństwa jej podstawowych założeń. Celowi temu służyć ma utworzony nielegalnie z inicjatywy b. sekretarza Stanu Achesona tzw. „Komitet zarządzeń zbiorowych".

W chwili obecnej — oświadczył minister Birecki — gdy stan napięcia międzynarodowego wymaga energicznej akcji Organizacji Narodów Zjednoczonych dla stworzenia warunków prawdziwie pokojowej współpracy między narodami, działalność „Komitetu zarządzeń zbiorowych" jest dodatkowym elementem osłabienia znaczenia Organizacji Narodów Zjednoczonych. Dlatego też delegacja polska będzie głosowała przeciwko projektowi rezolucji zalecającej kontynuowanie działalności tego Komitetu.

W interesie utrzymania pokoju — stwierdził w zakończeniu minister Birecki — leży przywrócenie jednomyślności wielkich mocarstw. **Tylko ścisłe współdziałanie wielkich mocarstw może zapewnić trwały pokój i powszechne bezpieczeństwo oraz stworzyć warunki dla współpracy państw o różnych ustrojach społeczno - politycznych. Wielkie mocarstwa powinny zgodnie współpracować w Radzie Bezpieczeństwa w dziedzinie utrzymania międzynarodowego pokoju i utrwalenia bezpieczeństwa tak, jak to przewiduje Karta Narodów Zjednoczonych.**

*

W siedzibie ONZ rozpoczęły się 16 marca obrady dorocznej sesji Komisji Praw Kobiet Organizacji Narodów Zjednoczonych.

W obradach biorą udział przedstawicielki 18 krajów. Polskę reprezentuje **Zofia Wasilkowska.** Na porządku dziennym sesji znajdują się m. in. sprawy — sytuacji kobiet w poszczególnych krajach, ich praw publicznych i cywilnych, praw kobiet na terytoriach znajdujących się pod zarządem powierniczym oraz w koloniach, jednakowej płacy dla kobiet i mężczyzn za jednakową pracę, udziału kobiet w pracach ONZ itd.

Uchwały sesji Komitetu Wykonawczego MZS

Jak już podawaliśmy, w Berlinie zakończyła się ostatnio sesja Komitetu Wykonawczego Międzynarodowego Związku Studentów, na której uchwalono m. in. rezolucję w sprawie zwołania III Światowego Kongresu Studentów.

Komitet Wykonawczy Międzynarodowego Związku Studentów — głosi m. in. rezolucja — postanowił zgodnie ze statutem Związku zwołać 27 sierpnia 1953 roku III Światowy Kongres Studentów. Komitet z wdzięcznością przyjmuje zaproszenie studentów polskich, by Kongres odbył się w Warszawie.

Opierając się na propozycjach otrzymanych od organizacji studenckich z różnych krajów, Komitet postanowił przedstawić do omówienia na Kongresie następujące problemy:

1. Obecna sytuacja studentów i zadania Międzynarodowego Związku Studentów i organizacji studenckich w walce o zaspokojenie potrzeb i interesów studentów.

2. Wybory Rady Międzynarodowego Związku Studentów.

Komitet Wykonawczy poleca Sekretariatowi Związku, by podjął niezbędne kroki dla zorganizowania w związku z Kongresem imprez sportowych i kulturalnych oraz okazywał wszechstronną pomoc studentom krajów kolonialnych i zależnych w przygotowaniach do Kongresu.

III Światowy Kongres Studentów — głosi dalej rezolucja — otwiera nowe perspektywy dla międzynarodowej współpracy studentów.

Komitet wzywa wszystkie organizacje studenckie do dołożenia wszelkich wysiłków, aby Kongres przyczynił się do wzmocnienia przyjaźni i jedności studentów całego świata w ich walce o lepsze warunki bytu, niezawisłość narodową, współpracę i pokój między narodami.

Rezolucja w sprawie IV Światowego Zlotu Młodzieży i Studentów głosi m. in.:

Światowe Zloty Młodzieży i Studentów stały się piękną tradycją ruchu młodzieżowego i studenckiego.

Komitet Wykonawczy Międzynarodowego Związku Studentów popiera propozycję w sprawie przeprowadzenia w dniach od 2 do 16 sierpnia 1953 roku w Bukareszcie na zaproszenie młodzieży i studentów rumuńskich IV Światowego Zlotu Młodzieży i Studentów pod hasłem walki o pokój i przyjaźń między narodami.

Komitet Wykonawczy wzywa międzynarodowe, narodowe i lokalne organizacje studenckie i wszystkich studentów, by niezależnie od ich poglądów politycznych i wierzeń religijnych poparli Zlot i wspólnie z organizacjami młodzieżowymi zainteresowanymi w przeprowadzeniu Zlotu, rozpoczęli przygotowania do IV Światowego Zlotu Młodzieży i Studentów.

Komitet Wykonawczy zaleca wszystkim organizacjom studenckim, by organizowały komitety przygotowawcze do Zlotu, zapraszając do udziału w nich: uczonych, pisarzy, artystów, sportowców i in.

Rezolucja w sprawie dalszych zadań studentów i organizacji studenckich w dziele wzmocnienia przyjaźni i współpracy między narodami oraz w dziele utrzymania pokoju na świecie całkowicie aprobuje uchwały Kongresu Narodów w Obronie Pokoju i wzywa wszystkie organizacje studenckie i wszystkich studentów świata, by wzmogli swe wysiłki w walce o utrzymanie pokoju i popierali każdą inicjatywę, zmierzającą do tego celu.

Przed Światowym Tygodniem Młodzieży

Apel Sekretariatu Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej

Sekretariat Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej (ŚFMD) zwrócił się z apelem do młodzieży całego świata w związku ze zbliżającym się Światowym Tygodniem Młodzieży przypadającym na dni 21 — 28 marca bież. roku.

Sekretariat ŚMFD — głosi apel — wzywa młodzież całego świata, aby obchodziła tegoroczny Światowy Tydzień Młodzieży pod hasłem umocnienia jedności młodzieży w walce o zachowanie pokoju, w obronie niezawisłości narodowej, przyjaźni między narodami, w obronie ich praw. Sekretariat podkreśla doniosłość walki młodzieży o dalsze rozpowszechnianie i realizację uchwał wiedeńskiego Kongresu Narodów w Obronie Pokoju w sprawie zawarcia paktu pokoju między pięcioma mocarstwami i położenia kresu wszystkim toczącym się obecnie wojnom.

Światowy Tydzień Młodzieży — głosi dalej apel — jest ważnym etapem w przygotowaniach do trzeciego Światowego Kongresu Młodzieży, który zajmie się rozpatrzeniem najbardziej palących zagadnień młodego pokolenia. Światowy Tydzień Młodzieży będzie równocześnie nowym krokiem w przygotowaniach do IV Światowego Zlotu Młodych Bojowników o Pokój.

Niemcy zachodnie będą produkowały broń masowej zagłady

Agencja ADN donosi z Bonn, że w czasie pertraktacji między obserwatorem USA w tymczasowym komitecie tzw. „europejskiej wspólnoty obronnej", Brucem i „kanclerzem" Adenauerem omówiono szczegółowo sprawę produkcji w Niemczech zachodnich wszystkich rodzajów broni, nie wyłączając środków masowej zagłady.

Agencja ADN stwierdza, że postanowiono produkować w Bizonii broń chemiczną, biologiczną i atomową. ADN przypomina że Adenauer przyznał w czasie pierwszego czytania z początkiem grudnia r. ub. w Bundestagu układów wojennych bońskiego i paryskiego, że na zachód od Renu istnieją już zakłady produkujące broń masowej zagłady.

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE: Komitet. Nakład RSW „Prasa". ADRES REDAKCJI: Warszawa, Al. I Armii WP 11. TELEFONY: Centr.: 8-09-81, 6-26-31, 8-75-28. Red. Naczelny 8-76-61. Dział Koresp. i Listów 8-07-82. Red. nocna: Centr. DSP 7-56-20 do 30 wewn. 101, 8-56-94. ADMINISTRACJA: Warszawa, Marszałkowska 8, IV p. tel. 8-07-11 i 6-37-20 wewn. 56. SKŁAD I DRUK: Zakł. Graf. „DSP". Przed Państw. Wydod-rebnione.

PRENUMERATA i KOLPORTAŻ: PPK „Ruch" Oddział w Warszawie Srebrna 12 Tel. centr. 8-04-21, 22, 30. WARUNKI PRENUMERATY: Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do dnia 15-go każdego miesiąca poprzedzającego okres zamawianej prenumeraty — Cena mies. — 2,50 zł, kwart. — 7,50 zł, półrocznie — 15,00 zł, rocznie — 30,00 zł. Zamówienia zbiorowe na pren. zakładowe przyjmują miejscowe placówki PPK „RUCH".

4-B-11677